Warszawa, 4 Lipca. № 27. Rok IX. Dnia 22 Czerwca (4 Lipca) 1891 r.

ROLA.

PRENUMERATA WYNOSI:
W Warszawie: Rocznie rs. 6.—Półrocznie rs. 3.—Kwartalnie rs. 1 k. 50.
W Królestwie i Cesarstwie: Rocznie rs. 8.—Półrocznie rs. 4.—Kwartalnie rs. 2,
W W. Ks. Poznańskiem: Rocznie marek 22.—Półrocznie marek 11.
W Galicyi: Rocznie złr. 12.—Półrocznie złr. 6.

PISMO TYGODNIOWE, SPÓŁECZNO-LITERACKIE

POD REDAKCYĄ

Jana Jeleńskiego.

O dziełach nadsyłanych do Redakcyi, zamieszczają się recenzye.
Rękopisma nadsyłane nie zwracają się.
Ogłoszenia do „Roli“ przyjmują się po cenie 10 kop. za wiersz lub za jego miejsce. *Reklamy* po 20 kop. *Nadesłane* po 50 kop wiersz.
Adres Redakcyi. — Warszawa. — Nowy-Świat Nr. 4.

„PODSKARBIOWIE NARODU.“

(OBRAZKI Z NATURY.)

III.

PANTERSOHNY.

(Dalszy ciąg.)

Posiedzenia odbywano w mieszkaniu administratora pana Kajetana, słynnego z gościnności, że jednak i ta cnota musi mieć swoje granice — po sutym obiedzie w którym i p. Izydor uczestniczył, członkowie przeszli do salonu na obrady, rzucając przyjacielskie „do widzenia“ p. kontrolerowi cukrowni.

Któż jednak opisze zdumienie trzech wspólników, gdy młody Pantersohn poszedł za nimi i okazując formalną cessyę praw Perskiego na jego osobę, zażądał udziału w obradach narówni z pozostałymi. Po wyjaśnieniu sprawy, obaj Prażakowie, ludzie miękkiego serca, zgodzili się uznać fakt dokonany; natomiast Zbereźnicki, powołując się na ustawę zabraniającą zbywać udziały jednemu ze wspólników, bez zezwolenia drugich, uniósłszy się nawet, użył wyrazów, których, ze względu na czytelników, trudnoby mi tu było powtórzyć.

Żydek wysłuchał w pokorze pozornej i oświadczył, że on jest jeszcze stratny na tym interesie i że jeżeli nabył te udziały to dlatego jedynie, aby nie przeszły w obce ręce ludzi nieżyczliwych — i że dziwi się, iż J. W. Panowie mogą tak zapoznawać jego dobre zamiary.

Mimo to, Zbereźnicki nie dał się tak łatwo otumanić; ze względu zaś na swych towarzyszów, chcąc grzeczniej nieco załatwić powstałą sprzeczkę, wpadł na myśl wyprowadzenia żydka w pole.

— Dobrze! — zawołał nareszcie; pan chcesz być współwłaścicielem i wejść do rady nadzorczej? Nam jednak za to ustępstwo coś się także należy! Dostarcz mi za trzy dni tysiąc sztuk dukatów starych z dawnym stemplem, dukatów nieobrzynanych, a chętnie cię przyjmiemy do naszego grona (1).

Dostawa taka i to w dniach kilku zdawała się istotnie niemożliwą. Któż jednak opisze zdumienie Zberezińskiego, gdy w oznaczonym terminie zjawił się u niego p. Izydor i wręczył woreczek z rulonami złota.

— Zkąd pan to wziąłeś? — spytał akcyonaryusz, oglądając pieniądze szczegółowo.

— No, co panu do tego? Zkąd wziąłem to wziąłem, ale dukaty są, wkupne zapłacono.

Nie było co na to odpowiedzieć; młody, pełen nadziei Izydor Pantersohn stał się wspólnikiem i właścicielem ¼ części sakiewnickiej rafineryi. Tryumf stosunkowo niewielki, — dał jednak rodzeństwu punkt oparcia do zwalczenia trzech tylko jeszcze pozostałych przeciwników, t. j. do umiejętnego uwolnienia ich od ciężaru — udziałów spółkowych.

(1) Takie dukaty już wtedy były osobliwością i pojedyńczo nabywano je po 4½ do 5-ciu rubli za sztukę trzechrublową. (*Przypis. aut.*)

IV.

Podczas gdy p. Izydor gospodarował w Sakiewnikach, stary Samuel, czując się blizkim śmierci, zawołał do łoża wszystkich czterech synów: Izydora, Hilarego, Lamberta i Jonasza i, po wyłożeniu dokładnem celów swego plemienia, rzekł im, mniej więcej, co następuje:

„Będziecie stać wiernie przy ojców wierze, dobrzy dla braci swojej. Niech serca wasze, pełne względów i słodyczy dla Izraela, zamienią się w gąbki jad sączące dla chrześcian tuziemców; niech ostatnia myśl wasza przed zaśnięciem i pierwsza po przebudzeniu, będzie o tryumfie plemienia, które przeznaczone jest, aby panowało kiedyś na świecie. Trzeba wam jednak wkraść się w łaski chrześcian zasłużyć na ich szacunek i uznanie, pozyskać ich oklaski; z łatwością wam to przyjdzie bo oni głupi są, bardzo głupi i łatwowierni. Mają siłę w sobie, a użyć jej nie umieją; wy powinniście mieć spryt i przezorność lisa, podstęp i złośliwość pawiana aby ich wyprowadzić w pole. Dałem wam wykształcenie na to, abyście podzielili między siebie to niezdarne społeczeństwo, obejmując w niem trzy najważniejsze źródła dobrobytu: przemysł rolny, handel wogóle i nauki. Ty Izydorze, będziesz dalej grzebał przedsiębierstwa sakiewnickie; ty Hilary, zostaniesz skarbnikiem rodziny i gromadzić będziesz miliony, abyście wszyscy zostali niezależni i mieli wolne ręce do działania. Lambert poświęci się medycynie, a Jonasz technologii. Mimo to jednak żydami pozostaniecie i żon poszukacie sobie śród cór Izraela. Po za tem jednak niech „polskość“ i „obywatelskość“ u was będzie na pierwszym planie, — zostać musicie polakami mojżeszowego wyznania, mówić dużo i zawsze o jedności i t. zw. asymilacyi; prócz religii nie wyróżniać się niczem od ogółu waszych „współobywateli“.

Synowie słuchali z uszanowaniem.

„Izydor za głupi jest do grania roli patryoty, on tylko dobry do geszeftów; ty zatem, mój Hilary, obejmiesz kierunek cały; tobie też oddaję tutejszą szlachtę. Macie już punkt oparcia na wsi, ale Prażaków tylko na „polskość“ wziąć będzie można, na długie buty, na ich poezyę i literaturę.

„Lambert będzie sławnym doktorem i ma ratować zdrowie i życie chrześcian, przez co zyska sobie ich oklask i uznanie, a wydać musi dzieł kilka, aby uznano jego pieczołowitość około dobra tutejszego ogółu. Żona jego musi być bardzo dobroczynną ale, naturalnie, jak najtaniej i jeżeli się da, zawsze z cudzej kieszeni; Jonasz nareszcie, poświęciwszy się technologii, przyda się braciom, gdy będą mieli huty i fryszerki, papiernie i cukrownie...

„Tym sposobem zawładniecie powoli wszystkiemi gałęziami handlu i przemysłu, naukami, sztukami i t. p. Będziecie mogli znakomicie wywierać swój wpływ wszędzie i na wszystko, a przytem paraliżować lub okulawiać w zarodzie najlepsze ich zamysły, najpiękniejsze cele. Nie pracujecie dla siebie, nie wy też zbierać będziecie owoce, ale powiadam wam: siew wasz nie przepadnie, a upadek i ruina tuziemców to tryumf naszej sprawy i zasługa jej orędowników.

„Nadewszystko pamiętajcie, że niekoniecznie zysk cały do waszej płynąć ma kieszeni; — wystarczy gdy cząstka wam przypadnie w udziale, a reszta pójdzie na inne jednost-

ki naszego plemienia. Gdy z waszej matni wyślizgnie się ofiara, naganiajcie ją powiarkowi, niechaj on ją pogrzebie.

. . . . . .

Dotąd skreśliłem niniejszy obrazek sławetnej rodziny „Podskarbich“, gdy za pośrednictwem redakcyi doręczono mi z lubelskiego list, którego osnową uważam za konieczne podzielić się z łaskawymi czytelnikami „Roli“.

„Szanowny Panie Nieznajomy!

„Jestem starcem nad grobem prawie, a choć, jak to mówią: *bene natus et possesionatus*, miałem szczęście nie paść nigdy ofiarą „Podskarbich“, lubo tańcowali oni wytrwale dokoła mojej ojcowizny, to znów czaili się jak pantery, a podkradali jak lisy do kurnika, do mojego mienia. Opędzałem im się jak mogłem i umiałem, nie bacząc nawet nieraz że to były chluby przyszłości, nie zważając że ich spotkam później w Warszawie, jako prezesów kolejowych i autorów dzieł finasowych, jako konsulów *Angory* (!) i t. p., wreszcie nawet jako właścicieli majątków ziemskich, że ich spotkam wśród grona fagasujących im *minorum gentium* naszego pochodzenia.

„Czytając sylwetki: barona de Préval i... dzielnego bankiera Kolba, pomyślałem, czybyś pan nie sportretował patryotników bez porównania dla ogółu groźniejszych, niż tamte dwa okazy głupoty i pychy. Mówię o braciach Pantersonach, o tej wielkiej spółce pająków, rozpościerających dokoła swe sieci, o tych tajnych wreszcie agentach żydowskiej *„Aliance israelite uniwerselle“*, którzy posiedli u nas pierwszorzędne stanowiska we wszystkich działach przemysłu i wiedzy.

„Znam ich dobrze i z dawnych czasów; załączam panu tedy moje notatki, spożytkuj je wedle woli i uznania. Byłem naocznym świadkiem podkopywania zakładów sakiewnickich, świadkiem jak przeszły w ręce Pantersohnów, możesz pan tedy polegać na mojem zdaniu w tych sprawach poderzanej czystości. Z poważaniem *N. N.*“

Wyrażając niniejszem serdeczne dzięki p. N. N., chętnie zużytkowywam materyał nadesłany, przepisując niniejszy rozdział żywcem z jego pamiętnika:

Gdy umarł stary Samuel Salezy, pozostawiając synom cenne wskazówki jak mają usidlać tuziemców, wskazówki te i rady w las nie poszły; więcej powiem: w czyn zamienione, wydały później plon obfity. Spółka przyszłych „podskarbich“ rzuciła się do nauki gorliwie, odbywając obszerne studa nad społeczeństwem w którem wzrosła, a poznawając przytem dokładnie jego słabe strony i wrodzone wady.

Przedewszystkiem należało nie odróżniać się od krajowców, przyjąć, pozornie przynajmniej, ich zwyczaje i poglądy, ich strój, sposób życia i nawyknienia, poślubić ich sympatye, zerwać na oko z przeszłością, zbudować niby przegrodę między stajnią Augiaszową z Nalewek a sobą i zerwać nakoniec z drobiazgowem handełesostwem.

Po bracie Samuela pozostało także dwóch synów, ci jednak zamieszkali w Paryżu, a należąc do wielkiego żydowskiego stowarzyszenia, wciągnęli i stryjecznych swych z syreniego grodu, do groźnego dla społeczeństw związku.

Z pierwszej gałęzi zresztą obojętnej nam zupełnie, po jednym z braci pozostała wdowa; dla dobra sprawy porzuciła nawet swą wiarę pozornie i zagiąwszy parol na utalentowanego lecz ubogiego artystę, doprowadziła stosunek z nim do małżeństwa. W Paryżu talent otwiera podwoje monarszych nawet pałaców; podczas tedy gdy Pantersohnowej samej, jako takiej, służba nawet dorobkiewiczów byłaby drzwi pokazała, dzięki talentowi znakomitego artysty, otaczano uszanowaniem okazałą jego małżonkę.

Obaj szwagrowie artysty pobudowali sobie wille i pałace w Paryżu i ich też głównie staraniom zawdzięczać trzeba, że nasi Pantersohnowie urośli do takich rozmiarów i powagi w kraju. *Nieznajomy.*

(Dalszy ciąg nastąpi).

OSTATNI BÓJ.

NOWE STUDYUM PSYCHOLOGICZNO-SPÓŁECZNE

EDWARDA DRUMONTA.

(Dalszy ciąg.)

KSIĘGA CZWARTA.

Serca uczciwe, dusze bojaźliwe, umysły spokojne.

I.

Świat poczciwy. — Jaki wpływ wywierać może kapłan w czasach dzisiejszych. — Prawa krytyki. — Armia skazana na znoszenie wszystkiego w milczeniu.—Smutne wrażenie książek o armii. —Ranna rozmowa.—Stylisko i siekiera. — Sztab główny i przyszła wojna — Rada legii honorowej i ozdobienie orderem Veil Picarda. — Bankrut podstępny kawalerem legii honorowej. — Ofiary nigdy nie mają słuszności. — Egzaltowani, którzy się mylą co do godziny. — Hillairand. — Złoto niedojrzałe.

Temu obrazowi współczesnego życia społecznego, który, jakem tego pewny, nie będzie pozbawiony interesu dla przyszłości, brakuje jeszcze studyum tych dzielnych ludzi, tego poczciwego świata, który z boleścią patrzy na tę ruinę i nic nie może poradzić.

Co myślą ci wszyscy ludzie pełni poczucia honoru i wiary, rozsiani po wszystkich zakątkach Francyi, i o których nikt nie mówi? Czego oni się spodziewają? Mój Boże, oni nie spodziewają się wielkich rzeczy, nie mówią wszystkiego co myślą. Na cóż by się to przydało? Ci co

---

Sześć osób zawsze siadało przy janoszyckim stole: naprzeciw Brzeskiego córka z mis Paterney i proboszczem, po prawej stronie starca syn, gdy gościł na wsi, po lewej Barzykowski, przed którym zawsze stała karafka z winem „Alicante“, które krzepkiemu siedmdziesięcioletniemu administratorowi, jako jedyny napój przepisali lekarze.

Po modlitwie, zaledwie zabrano się do posiłku, gdy przed otwartemi oknami mignął ekwipaż dwukonny z kolorowemi latarniami i zaraz potem zjawił się sługa z przedpokoju z wizytową kartą na tacy.

Pod ogromną hrabiowską koroną litografowaną na brystolu, czernił się napis:

Maurycy hr. na Zaniewie Zaniewski
kand. nauk przyrodniczych.

Brzeski żachnął się nieznacznie i podczas gdy po bladem licu Ewci, która dawała znak służącemu by nowe przygotował nakrycie, przemknął lekki obłoczek purpurowy, pan domu spojrzał z wyrzutem na syna.

— Wiedziałeś przecie o tej wizycie! — szepnął, ze względu na służbę, po francuzku.

— Ojciec nie dał mi był w gabinecie dokończyć zdania.

— Mniejsza o to! — odparł. — Może to i dobry chłopiec, ale...

— Najlepszy kolega, najpoczciwszy człowiek!...

— Więc zaprosiłeś go?

Silezius.

CZEM SIĘ NIE FRYMARCZY!

POWIEŚĆ

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Dalszy ciąg).

III.

Piękny to był wieczór sierpniowy, jasny miły i orzeźwiający, w którym, po rozmowie ojca z synem przytoczonej w pierwszym rozdziale tego opowiadania, rodzina Brzeskich zasiadła do wieczerzy.

W obszernej sali jadalnej, oświetlonej wielkim świecznikiem, na dwóch kredensach piętrzyły się stosy sreber stołowych; dwóch służących w czarnej odzieży, podawało półmiski i wino.

Brzeski trzymał się ściśle starodawnych obyczajów: z Bogiem zaczynał dzień i kończył go z modlitwą na ustach.

Powstał i wobec zebranych a codziennych gości odmówił krótkie: „Pobłogosław nam Boże te dary“.

próbowali działać natknęli się na ambicye osobiste, poznali chwiejność programu zachowawczego i zamknęli się w domu; cofnęli się w samych siebie; poruszają ich nieco chwile wyborów, ale to nie na długo i nie głęboko.

Na czele tego kwiatu społeczeństwa stoją dwa stany, w których błyszczy jeszcze płomień poświęcenia i żyje jeszcze duch ofiary: Duchowieństwo i Armia.

Mówiłem już o wielkości moralnej tego kapłana, który tak ochoczo godzi się z ubóstwem w czasach, w których każdy dyszy żądzą zysku. Kapłan ma na początku swego zawodu 900 fr. pensyi; gdy zostanie proboszczem kantonu, pod koniec swojej karyery, dostanie 1,500 fr. Do tej cyfry dodać trzeba kilkaset franków dochodów przypadkowych, istniejących w niektórych tylko okolicach. Ażeby odprawić drugą Mszę Ś-tą we wsi, nie posiadającej kapłana, starzy księża robią czasami, w najokropniejszą pogodę, pięć do sześciu kilometrów drogi na czczo. W okolicy Soisy, gdzie mieszkam, ksiądz chodzący z Lisse do Courcouronne, odbywa tę drogę co niedzielę.

Położenie jest wszędzie jednakowe, a okolice zamieszkałe przez ludzi bogatych, nie różnią się od innych. Gdy chodzi o bogate małżeństwo, ślub odbywa się w Paryżu; to daleko lepiej wygląda.

Takim jest człowiek, którego dzienniki żydowskie i masońskie prześladują i bezczeszczą od rana do wieczora.

Bezwątpienia, człowiek ten jest wielkim; wpośród ruiny ogólnej przedstawia on to, co jest najwyższego w ideale moralnym. Ale czy on może tyle coby chciał przyczynić się żo podźwignięcia swego kraju? Czyż może walczyć za ocalenie ojczyzny, oświecać sumienia, zawiadamiać o zdradach, objaśniać wszystkich o niebezpieczeństwach, które nam grożą? Nie! On skazany jest na pewien rodzaj wyczekiwania, może bronić tego, co nie jest jeszcze zupełnie opanowane, ale nie wolno mu zrobić więcej!

Tym wiejskim kapłanom, rezygnacya nie zawsze przychodzi bez bolesnych przesileń wewnętrznych, i mógłbym wzruszający rozdział napisać o walkach jakie się toczą w tych duszach. Ale na coby się to przydało? Ci sami co pisali do mnie listy tak zajmujące i tak piękne, ci co mnie zachęcali żebym poruszył tę sprawę, pierwsi uradują się że będę milczał.

Dotykanie tych kwestyj, nawet przy największej powściągliwości, jest niezmiernie drażliwe. Wielcy chrześcianie czasów dawnych, Montausierowie, Beauvillierowie, Chevreusowie, nawet kobiety światowe, takie jak pani de Sevigné, oceniali dzieła Arcybiskupów i Biskupów, rozbierali mowy kaznodziejów wtedy gdy prałaci nazywali się Feuelon i Bossuet a kaznodzieje Boourdaloue i Fléchier. Te rozmowy, zastąpione dziś w salonach sprzeczkami o zasługi pani Judic i Graniera, stanowiły tło życia umysłowego ówczesnego, a w tej atmosferze pojęć wysokich, umysły podnosiły się naturalnie. Duchowieństwo zresztą, pozostając w ciągłej styczności z kwiatem towarzystwa myślącego, starało się podawać Prawdę w formie, któraby jej godną była i która zarazem czyniła zadość inteligencyom i oświecała dusze.

Zwyczaje te były zresztą zgodne z czystą tradycyą Kościoła. Wolność, we wszystkiem co pozostawione jest uznaniu ludzkiemu, stanowi samą treść żywota chrześciańskiego. „Do wolności powołał nas Duch Święty“, — mówi św. Paweł. Wierni stanowią część Kościoła, niegdyś obierali sobie biskupów; dziś jeszcze, jako członkowie nadzoru kościelnego mają udział w zarządzie parafij. Oczywistą jest rzeczą w każdym razie, że po za obrębem artykułów Wiary, przed któremi winniśmy pokornie schylić głowę, poza obrębem rozporządzeń biskupich, chrześcianom wolno oceniać dzieła literackie biskupa, chwalić lub ganić ich przymioty stylu lub wartość ich historyczną. Tymczasem dziś inaczej się na to zapatrują. To tłumaczy poniekąd dlaczego duchowieństwo nasze, francuzkie, dzisiaj mały stosunkowo wpływ wywiera, mimo podziwienia godnego poświęcenia i wzniosłej bezinteresowności wielu jego członków.

Przystępując do armii, pióro waha się i skręca w palcach! Serce pęka, czytając wszystkie książki, jakie w ostatnich czasach wyszły o armii, takie jak *Cavalier Miserey* Abla Hermant, *Le nommé Perreux* Bonnetaina, wreszcie *Les sous-offs* Lucyana Descaves! Najopłakańszą, bo najwymowniejszą ze wszystkich, jest może *L'élève martyr* Lugueta.

Wszystkie te książki są wyrazem rozczarowania i gniewu, jakie wynieśli ze swego pobytu w koszarach ci, co umieją pisać, ci co zabierają głos za tych co nie umieją mówić...

Łatwo jest oburzać się w pięknych frazesach przeciwko tym pisarzom. Nie omieszkał tego uczynić Saint-Genest; jął piorunować przeciwko książce Descavesa; domagał się żeby mu proces wytoczono. Zdaje mu się, że protestując w ten sposób jest szczerym patryotą; byłby nim daleko więcej, gdyby wskazał krajowi niebezpieczeństwa na jakie naraża go podzielenie Francyi na poręby przez żydów niemieckich; gdyby skorzystał z rozgłośnej trybuny „Figara“ aby wykazać, że zdrada jest wszędzie, że nasze finanse, nasze dostawy dla wojska, nasze zapasy żywności, są, dzięki współwinie rządu, w rękach największych nieprzyjaciół Francyi, ludzi rodem z Frankfurtu i Hamburga.

O tem Saint-Genest nigdy ani słówka nie powiedział, nie czytałem nigdzie, żeby napiętnował Rotszyldów z okazyi sprawy banku dyskontowego.

To też łatwo sobie wytłumaczyć dlaczego te tyrady zimno przyjmuje publiczność, która zaczyna odgadywać gdzie jest prawdziwe niebezpieczeństwo.

Na nic się nie zda potępiać tych, którzy nie wahali się położyć palca na żywych ranach; nawet tych, którzy w przesadnych i za czarnych obrazach przedstawiają brudy i zgniliznę, a nie widzą żywiołów zacności i poświęcenia, jakie tkwią jeszcze w naszej armii. Coby należało jeszcze uczynić,

---

— Jedziemy jutro o świcie na głuszce do Wiązowny.

— O tej porze? Oszalałeś chyba! Powiedz to Barzykowskiemu, a zobaczysz jaką zrobi minę...

I zwracając się do czekającego sługi:

— Prosić pana hrabiego tutaj! — rzekł spokojnie.

Hrabia Maurycy starszym był o trzy lub cztery lata od młodego Brzeskiego, choć wzrostem sięgający mu zaledwie do ramienia.

Drobno lecz kształtnie zbudowany, jasny, ośmielilibyśmy się powiedzieć: rudawy nawet blondyn, z lekkim zarostem dokoła sympatycznej twarzy, hrabia przedstawiał się bardzo przyzwoicie. Wytwornie ułożony, mógłby nawet uchodzić za skończonego dżentelmena, gdyby nie chwilowy wyraz szarych, ruchliwych oczu, wyraz na poły lisi i szyderczy który czasem kładł odstręczające piętno na jego pięknej twarzy.

Chytrość ta lisia nie raziła w potocznej rozmowie, bo pojawiała się w oczach wtedy tylko, gdy młody człowiek był czemś podrażniony lub o pieniężnych, choćby nawet nie własnych, mówił sprawach. Oczy, zwykle spokojne, poruszające się prawidłowo w swej osadzie, w powyżej wspomnianych chwilach traciły równowagę, biegały formalnie tam i sam z przedziwną szybkością, unikały spojrzeń zwracanych na nie, kryły się pod rzęsami, lub patrzały skośnie, jakby stojącą naprzeciw osobę chciały przejrzeć nawskroś.

Głos melodyjny, o czystym metalicznym dźwięku, tchnący przyrodzoną szczerością nie licującą z owemi ruchami oczu, — ujmował hrabiemu ludzi równie dobrze, jak ogłada towarzyska i dostatnie, jak na przeciętnego śmiertelnika, wykształcenie.

Matkę utracił w pierwszej młodości — ojca przed pół rokiem; nosił więc jeszcze krepę u kapelusza i wązkie białe naszywki w kołnierzowych wcięciach wizytowej żakiety.

Hrabia ojciec pozostawił synowi owe Zaniewo rodzinne zadłużone fatalnie, z lasem wyrąbanym do połowy i dwanaście tysicy rubli rocznej pensyi, płaconej przez dziadka Maurycego ze strony matczynej.

Była to kropla w morzu zachcianek młodzieńca, który, o ile był nieużytym dla drugich, o tyle rozrzutnym gdy chodziło o własne przyjemnostki i nałogi.

Maurycy wobec ogółu ziemian, ich dążeń, poglądów, celu pracy i stanowiska jakie im należało zająć w społeczeństwie, zachowywał się tak, jak nieboszczyk ojciec: zupełnie obojętnie; nic nie ganił wyraźnie ale i nic nie pochwalał, cały zajęty uregulowaniem ciężarów fikcyjnego niemal spadku, łagodzeniem wierzycieli, zachęconych do cierpliwości nadzieją czterech milionów rubli, które hr. Maurycy miał lada dzień odziedziczyć po dziadku, eks-bankierze, w latach zacząt-

to zbadać prawdziwe położenie tej armii, wyszukać źródło złego, wytłumaczyć dlaczego francuzi tracą powoli zamiłowanie, jakie niegdyś mieli do wojskowości.

Myślałem o tem przechadzając się pewnego ranka podczas jednej z moich wycieczek wakacyjnych.

Usiadłem był nad rowem nade drogą, niedaleko lasu, przodem do równiny i przyglądałem się pięknemu krajobrazowi, podczas gdy śpiew skowronków witał wspaniały wschód słońca.

Ten śpiew rannej ptaszyny sprawiał mi radość.

Naraz, po lewej stronie, ujrzałem debuszujący z lasu oddział piechoty, oddział wojska w czerwonych pantalonach.

Na czele szedł kapitan, za nim trębacz. Naliczyłem około 40 ludzi.

Oddział zatrzymał się na drodze, wyciągnął się w linię, adjutant objął komendę i cztery oddziałki, po 10 ludzi każdy, zaczęły manewrować po polu.

Kapitan i trębacz zostali na drodze. Kapitan zapalił cygaro i zaczął się przechadzać pod lasem.

Był to mężczyzna czterdziestoletni, wysoki, chudy, postawy marsowej, miny dziarskiej. Na piersi miał medal tonkiński.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

ODPOWIEDŹ

z powodu recenzyi „Badań z historyozofii".

Z powodu recenzyi pomieszczonej w N-rach 21 i 22 „Roli" z r. b., od uczonego autora „Badań z historyozofii", otrzymujemy list następujący, który zarówno z zasady bezstronności, jak i ze względu na doniosłość przedmiotu, pomieszczamy najchętniej.

„Szanowny Redaktorze! W N-rach 21 i 22 „Roli" z r. b. zamieszczoną została recenzya „Badań z historyozofii". Dziękując uprzejmie za przychylne odezwanie się o pracy mojej, chcę przytem odpowiedzieć na niektóre zarzuty recenzyi wspomnionej.

P. recenzent utrzymuje, że teorya moja nie została ściśle naukowo przeprowadzoną, i że, jako oparta na dowolnych przypuszczeniach wieczności i konieczności matematycznej, dała wyniki pozbawione rzeczywistych podstaw naukowych.

Matematyczna część historyozoficznej pracy mojej nie jest najgłówniejszą częścią prawa historycznego. Prawo to zostało objaśnione nie na zasadzie matematycznego rachunku, lecz na zasadzie dziejów starożytnego Rzymu i Francyi do końca XVIII wieku, obejmujących 25-cio wiekowy peryód czasu. Matematyczny rachunek objaśnił tylko *prawidłowość zmniejszania się* czterech historycznych epok w ciągu tych 25 ciu wieków, nie zaś samo prawo historyczne. Z uwagi na tę prawidłowość, można było uczynić wniosek, że zmniejszanie się przyszłych epok odbywać się będzie podobnie jak i zmniejszanie się epok przeszłych, — a to dlatego, że właściwość prawa historycznego, mająca miejsce w przeciągu tak długiego czasu (25 wieków), może być poczytana za właściwość tego prawa, stałą i nieulegającą zmianom w przyszłości.

P. recenzent uważa: „jako niezgodne z prawdziwie naukowem pojęciem, że ludzkość w postępowym swoim biegu rozwijać się będzie wiecznie; nauka bowiem—dodaje p. recenzent—najkategoryczniej wiecznego istnienia nie uznaje. Ostatnie wyniki badań archeologicznych, geologicznych i paleontologicznych wykazały niewątpliwy początek rodu ludzkiego na naszej planecie; przedstawiły warunki atmosferyczne i klimatologiczne w jakich człowiek mógł się na niej pojawić; określają dokładnie stosunki zewnętrzne, w których człowiek istnieje i rozwija się, nareszcie oznaczają przyczyny fizyczno-astronomiczne, powodujące konieczność zniknięcia człowieka z powierzchni ziemi".

Logarytmika, wyrażająca prawidłowość zmniejszania się czterech historycznych epok, wcale nie twierdzi, że ród ludzki będzie trwał wiecznie, bez końca; owszem logarytmika wskazuje koniec, tylko że ten koniec jest w nieskończenie dalekiej przyszłości. Gdyby logarytmika w dalszym biegu swoim zmieniła stałe swoje zbliżanie się do osi X-ów i zaczęła biedz *równolegle* do niej, wtenczas nie spotkałaby tejże osi. Epoki, w peryodzie równoległego biegu logarytmiki, byłyby równe sobie co do długości czasu, i szłyby *wiecznie* jedna po drugiej bez końca. Logarytmika wtenczas oznaczałaby *wieczny* rozwój rodu ludzkiego i wskazywałaby na wieczne jego istnienie na ziemi. Tymczasem logarytmika, spotykająca oś X-ów, nie posiada charakteru wieczności i oznacza przeciwnie *kres* życia ludzkiego na ziemi lecz w nieskończenie dalekiej przyszłości.

Wynik otrzymany z matematycznych badań prawa dziejowego, sądzę, jest zgodny z rzeczywistością, zgodny z powołaniem rodu ludzkiego do życia doczesnego dla udoskonalenia się, dla pojęcia Boga, nieograniczonej Jego wielkości, Jego miłosierdzia i Jego potęgi bez granic;—ród ludzki, bezwątpienia potrzebować musi *nieskończenie* długiego czasu dla pojęcia tej nieskończenie wielkiej Istoty.

Badania fizyczno-astronomiczne o zniknięciu warunków życia ludzkiego na ziemi, o jakich wspomina p. Recenzent, oparte są na tak niepewnych i niedostatecznych danych i na tak przybliżonym rachunku, że stanowią one tyl-

---

ku tego opowiadania wycofanym już ze spraw giełdowych kapitaliście.

Straciwszy matkę w młodości, Maurycy, przez ojca lubiącego szaleć i czernić jeszcze bródkę i wąsy, mimo szóstego za pasem krzyżyka, rzucony został na pastwę najpierw pół tuzina bon, a później nauczycielek, sprowadzanych z Bóg wie jakich zakątków i zaułków miast Szwajcaryi, Francyi, Anglii oraz wdzięcznej ojczyzny „siły przed prawem".

Czego mógł nauczyć się syn, od owych różnych kobiet, niech czuły słuchacz w duszy swej dośpiewa. Naturalnie, że młody hrabia uznał za właściwe ukończyć szkoły i potem przepuścić kilkanaście tysięcy talarów w lipskiej wszechnicy, bo przecie pozory wiedzy zachować należało; — specyacyalistą był jednak w tuzinie gier karcianych, na bilardzie i przy kobietkach wzdychających do miłości, w których nowożytny pozytywizm, tępiąc porywy serca i upośledzając ducha, rozbudził chętkę życia dla życia do krańcowych granic szału.

Jak jedni zdobywają serca płci słabej śmiałością i bezczelnem lekceważeniem estetycznej strony uczucia, tak hr. Maurycy zdobywał je wdzięcznem zachowaniem się, spokojnym szykiem salonowym, obejściem poprawnem i wytwornem.

Nad czołem tego młodzieńca unosiły się nęcące cyfry rubli, cztery miljony całe, na słońcu, dziś lub jutro mające pojawić się w kasie Zaniewskiej. To jedno wystarczało aby go wypchano cnotami, aby całe zastępy ciotek i kuzynek szturmowały do jego serca.

Czy kto podejrzywał, że pod tą miłą powierzchownością, pod tą powłoką wytwornego magnata, krył się starannie pospolity obłudnik, gotów, co prawda, przy powodzeniu zostać poczciwym do śmierci, ale, przy potknięciu się, gotów także do każdej niegodziwości? Niewiadomo; to tylko pewne, że hr. Maurycy nie miał jeszcze wrogów w sąsiedztwie, a sympatye sypano mu jak z rękawa.

Jeden tylko Brzeski, zazdrosny może o usidlanie syna, może z innych jakich powodów, chłód okazywał hrabiemu, pokrywając uprzejmą obojętnością dla syna — niechęć, jaką dość jawnie okazywał ojcu.

Szlachcic dawnego autoramentu, człowiek o barkach z granitu, gotów za swe domowe obyczaje i cnoty dać sto razy życie, poświęcić nietylko mienie całe ale i dzieci nawet, nie mógł przebaczyć ojcu Maurycego, że miasto pracą wygrzebać się z twardych warunków życia, poszedł wprzód na giełdę i zapisał się jak towar do licytacyi na zięciów żydowskich, sprzedał się dającemu najwięcej handelesowi i przyczepił do nieskalanego, hetmaniącego niegdyś nazwiska, niezmiernie brzydkie i trywialne Eselthala, co zaś poprostu, oślą dolinę oznaczało.

Młoda Fajga, później Anną nazwana, gdyby nie nos karygodny i nóżki przypominające szkielety stóp mastodonta, ujśćby mogła jako tako, ale już Manases Eselthal, jej

ko hipotezę i nie mogą być jeszcze uważane jako pewne podstawy naukowe.

Co się zaś tyczy długości epok przedhistorycznych, poprzedzających epokę państwową Rzymską, to badając ściśle znaczenie logarytmiki, okazuje się, że długości tych epok logarytmika nie określa, nie oznacza ani ich początku, ani końca, z wyjątkiem jedynie końca epoki biblijnej, który jest jednocześnie początkiem epoki Rzymskiej; początek zaś epoki biblijnej na zasadzie logarytmiki nie może być oznaczony, dlatego, że bok trójkąta tej epoki nie spotyka logarytmiki; czyli że i długość tej epoki, również na podstawie logarytmiki, obliczoną być nie może.

Gdybyśmy przypuścili, że bok trójkąta epoki biblijnej przecina logarytmikę, w takim razie znaleziony byłby początek tej epoki, a jednocześnie i koniec pobytu Adama i Ewy w raju. Zdaje mi się logarytmika wtenczas dopiero mogłaby nasunąć myśl o jej wadliwem stosowaniu dla oznaczenia długości epok.

Przytem uwaga: W części III-ciej „Badań z historyozofii“, str. 23 i 24, epoka biblijna *mylnie* została nazwana równą wieczności. Epoka ta nie daje się obliczyć za pomocą logarytmiki i dlatego w obliczeniach przy pomocy tej krzywej powinna być nazwaną epoką nieokreśloną Sprostowanie tej omyłki zamieszczone zostanie w części IV „Badań z historyozofii“.

Wielka szkoda, że p. p. recenzenci, krytykując „Badania z historyozofii“, nie zwracają uwagi na praktyczną ich stronę, chociaż dużo już kwestyj praktycznych i mających wielkie znaczenie, podjętych zostało w tych „Badaniach“. I tak np. udzielanie nauk kosztem Państwa, Reformacya, Jezuici, Estetyka, Kredyt, Banki, Cła etc. Wyłączne zajęcie się matematyczną stroną prawa dziejowego stanowi pracę zbyteczną i prawie obcą dla korzyści praktycznych.

Proszę przyjąć wyrazy wysokiego szacunku i poważenia.

Topolany
dnia 12 Czerwca 1891 roku. *T. Czrzanowski.*

Cel Pieśni.

Czemu mi smutno ? czy że nić żywota
Snuć muszę wespół z troskami dziennemi,
Że za pałace mam kącik wilgotny,
Że nie mam tyle, ile trzeba złota,
Aby się w brudach nie nurzać tej ziemi
I żyć z swą myślą dumny i samotny?

Czemu mi smutno? o dziecię, ja dziecię —
I czemu tak się każdej boję walki?
Wszak pieśń prawdziwa w bólu się poczyna,
Ból ją przetwarza na płomień Westalki —
I tylko taka pieśń zabrzmi po świecie,
Kiedy nadejdzie po temu godzina.

Prawda... za chwiejne są duchy pieśniarzy,
Nie każdy przetrwa tę próbę ogniową,
Inny się w swojej fantazji rozmarzy,
A kiedy życie wszystkiego nie ziści,
On na świat cały rzuci wzgardy słowo
I sam się strawi jadem nienawiści.

Oh, pełną piersią zaczerpnąć sił raczej
W zdroju Miłości i Wiary balsamie,
I czynić czary z sercami słuchaczy —
Tą wieczną Prawdą, co nigdy nie kłamie,
I być do Wiary natchnioną podnietą —
To najszczytniejszy cel pieśni, poeto!...

Józef Kuczyński.

---

ojciec, ujść nie mógł nigdzie i żadną miarą. Odziany w chałat zabrudzony, nie zwracał przynajmniej uwagi, przesuwał się w społeczeństwie jak zwyczajny izraelita; gdy jednak nabrał upodobania do odzieży francuzkiej, ruda kędzierzawa głowa i starannie zwijane pejsy, rzucały się w oczy przy oślepiającej białości kołnierza i białej chustki na szyi. Ubranie przyzwoite na tym „podskarbim“ z szarego końca, zakrawało na karnawałową maskaradę, pospolity sposób wyrażania się w łamanym żargonie, budził niechęć lub wywoływał śmiech politowania.

Hrabia jednak, przyciśnięty do muru przez cały tuzin bankierów przyszłości, zdecydował się poprowadzić Fajgę do ołtarza, polegając na wspaniałomyślności przyszłego teścia. Zawiodły go jednak oczekiwania. Zaniewo wprawdzie z przyległościami, zostało z długów nawet Towarzystwa kredytowego, zupełnie oczyszczone; zamiast jednak obiecanego procentu od miliona rs. posagu Fajgi, młode małżeństwo otrzymało tylko roczną pensyę, wystarczającą dla zwyczajnego człowieka, lecz za małą dla pana zięcia.

Skąpiec, rad że pozbył się córki z domu, zaczął gromadzić pieniądze dla jedynej rozkoszy zanurzania rąk w stosach akcyj i obligacyj.

(Dalszy ciąg nastąpi).

NA POSTERUNKU.

Jubileusz p. Keniga. — Najprostsza droga do szerszego uznania — Nie przez złośliwość, ale przez poszanowanie prawdy i słuszności. — Nasza stara taktyka oceniania zasług.—Albo — albo!.. — Zgoda z proboszczem w dobrach pewnego magnata. — Co mnie cieszy i czego jeszcze spodziewać się należy? — Obrona Voltaire'a w „Prawdzie“ p. Świętochowskiego. — Praca filozofów... pomniejszych nad potarganiem „pęt duchowych“. — Biedа z ludzkością!

Będziemy tedy mieli znowu jubileusz, a obchodzić go ma sędziwy dziennikarz, były długoletni redaktor „Gazety Warszawskiej“ p. Józef Kenig. Fakt ten, na szarem, bezbarwnem tle naszych „spraw bieżących“, stanowi punkt około którego skupia się się dziś głównie uwaga p. p. publicystów warszawskich. Piszą o nim kronikarze i nie kronikarze, a choć podobno sam termin obchodu jubileuszowego jest jeszcze dość odległym, — szanowni koledzy jubilata, w zawodzie dziennikarskim, już teraz w mniej lub więcej obszernych przemówieniach, przypominają obowiązek uczczenia zasług „nestora naszego dziennikarstwa“.

Piszą wszyscy, więc i ja wspomnieć muszę, a jeżeli uczynię to w sposób nieco odmienny, nie będzie w tem ani źdźbła mej winy. Jam nie winien że dane fakta i objawy naszego życia ukazuję tak, jak one mi się przedstawiają, a nigdy tak, jakby tego wymagały względy naszego, warszawskiego „taktu i przyzwoitości“, względy wzajemnej admiracyi i różne względy inne... Jeżeli więc i to co mam w tej chwili do wypowiedzenia, może temu i owemu nie przypaść zbyt do gustu,— upraszam w takim razie o sąd możliwie pobłażliwy dla siebie, a o jak najściślejsze natomiast osądzenie faktów.

Owóż faktem jest przedewszystkiem, że najszerszem uznaniem cieszą się zwykle u nas pisarze najmniej wyraźni. Czem się to dzieje,—ja nie wiem i dochodzić tego, jak na teraz, nie będę, dość że tak jest. Pisz ty sobie, mój mości dziennikarzu, tylko to co żyje naprawdę w twojej myśli i w twojem przekonaniu, pisz tylko to, w co wierzysz, pisz krwią serca własnego, pisz wreszcie to tylko, co ci pisać zaleca jedyny twój rozkazodawca — sumienie, a możesz być pewnym jednego zawsze skutku: falanga — z przeproszeniem — brudasów, jakich dziś wszędzie pełno i jakich nie brak też w dziennikarstwie, ciśnie w ciebie kamieniem, zohydzi cię, zbezcześci i bądź zadowolonym, jeźli cię obwoła tylko głupcem, nieukiem, idyotą, nie zaś zdrajcą i szubienicznikiem. Natomiast, jeźli chcesz mieć spokój, wygodny żywot, sympatyę kolegów i szerokie wpośród publiczności uznanie, staraj się, mości dziennikarzu, nie być nigdy w opiniach swych jasnym. Masz talent, wyrobioną zdolność pisarską — więc używaj ich tak, aby nikt i nigdy nie zrozumiał dokładnie, czego chcesz i do czego dążysz.

Nie przez żadną złośliwość, lecz przez szczerość tylko zaznaczyć a i przyznać winienem, że tej to właśnie — tej ostatniej — taktyki, przez ciąg półwiekowej działalności publicystycznej trzymał się p. Kenig i źle na tem nie wyszedł. Koledzy po piórze, i z tego i z owego obozu składają p. Kenigowi hołdy, a ukazując go ogółowi wołają: oto jest jeden z najbardziej zasłużonych! Powtarzam, nie chcę być złośliwym, ani też obrazić jubilata; bardziej wszakże jeszcze nie chciałbym obrazić zasady prawdy i słuszności, a gdybym, w imię tej zasady, onych wszystkich panów pi-

szących, składających dziś cześć swą p. Kenigowi, chciał przycisnąć do muru i poprosić o bliższe, wyraźniejsze wskazanie jego zasług „olbrzymich“ — zaręczam, wprawiłbym ich w kłopot. Z hymnów wyśpiewanych dotychczas dowiaduję się, że p. Kenig pochodzi z rodziny hanowerskiej osiadłej dawno już w naszym kraju, że jest „nestorem naszego dziennikarstwa“ i że przed laty 50-ciu w jednym z handlów warszawskich (zob. artykuł jubileuszowy w „Kuryerze Codziennym“) obchodzono jego wstąpienie na niwę publicystyczną. I wszystko to zapewne jest prawdą, tylko wszystko to jeszcze nie określa bliżej „niespożytych“ czy „olbrzymich“ zasług jubilata. Pan Kenig pisał dużo i pisał z niezaprzeczonym talentem dziennikarskim, ale czego chciał? Chciał aby czytelnicy jego wiedzieli, co w danej chwili myśli lub zamierza Bismark, a co inny mąż stanu, chciał ich wtajemniczać w najsubtelniejsze arkana polityki wielkiej, chciał słowem, aby w żadnym innym kierunku — jeno w tym, myśleli—i to mu się znakomicie udało. Czy wszakże takie systematyczne odwracanie uwagi ogółu od własnych spraw wewnętrznych, wówczas kiedy o nie najpilniej troszczyć się należało, może być poczytanem publicyście polskiemu za zasługę godną czci i uwielbienia? — nie zdaje mi się jakoś. Nie przeczę ja bynajmniej, że p. Kenig przy talencie swoim, przy wpływie jakim w swoim czasie się cieszył i powadze jakiej w kołach czytających zażywał, mógł był zdziałać wiele, a jednak nie słyszałem, iżby za owym jego wpływem i inicyatywą powstała w kraju w ciągu lat 50-ciu choć jedna instytucya, choć jedno przedsięwzięcie ogólnego pożytku. Nie słyszałem — podobnie jak nie wiem do dziś dnia, czy p. Kenig jest zachowawcą, czy też liberałem, demokratą czy legitymistą, radykałem czy reakcyonistą. Jego bowiem opinie zależały zazwyczaj od czasu, miejsca i okoliczności. Pisząc o stosunkach miejscowych, bywał co prawda pan K... konserwatystą, ale to mu wcale nie przeszkadzało kruszyć kopij w obronie liberałów i radykałów zagranicznych. Nie pochwalał szyderstw postępowców warszawskich z naszego duchowieństwa i z naszych uczuć religijnych, ale nie szczędził słów obrony dla republikańskich władców Francyi wypędzających Boga ze świątyń, Siostry Miłosierdzia ze szpitali, a kapłanów ze szkół.

Bywało tak — bywało, pamiętam doskonale, a jeżeli przypominam o tem w tej chwili, nie czynię tego z żadnych innych pobudek, jeno, jak już rzekłem najpierw, przez poszanowanie prawdy i słuszności, a powtóre pragnąłbym, aby przy ocenianiu zasług naszych różnych działaczy publicznych bywała zachowywaną ściślejsza jakaś miara. Dotychczas działo się i dzieje tak, że albo kogoś nurza się w błocie, albo go się podnosi do szczytu wysokości o której sam nigdy nie marzył.

Możeby nie zawadziło taktykę tę zmienić, skoro zmieniło się już na lepsze nawet w dobrach pewnego magnata, w okolicy Łukowa, w których administracya miejscowa uznała za właściwe dręczyć i prześladować miejscowego proboszcza. O tym sporze gorszącym pisałem na tem samem miejscu w końcu r. z., a dziś z tem większą przyjemnością zaznaczam, że na skutek tego mego pisania nastąpiła zgoda. Zebrał się sąd pojednawczy, złożony z trzech obywateli ziemskich oraz z dwóch kapłanów, i w skutek jego orzeczenia administracya dóbr odstąpiła od niewłaściwych pretensyj i od dalszych kroków drażniących, a proboszcz zyskał spokoj tak bardzo upragniony w jego służbie duchownej. Fakt ten, przyznaję, cieszy mnie podwójnie. Cieszy mnie gdy widzę, iż kolatorowie przychodzą do przekonania, że obowiązani są szanować swych proboszczów i nie przeszkadzać, lecz pomagać im wszelkiemi siłami w pracy najszlachetniejszej z pomiędzy wszystkich prac publicznych, a powtóre, cieszy mnie, że wbrew twierdzeniu różnych naszych serdecznych, „Rola“ nie „rozdrażnia“ i nie sieje niezgody, lecz do zgody wiedzie. Dobrze się tedy stało, a będzie jeszcze piękniej i lepiej, gdy szanowny kolator, zwróci bliższą uwagę na stan miejscowej starożytnej świątyni, ufundowanej kosztem jego naddziadów — i nie dopuści do ruiny, jaka jej dziś zagraża.

I gotów jestem ręczyć, że tak, nie inaczej się stanie, jakkolwiek, wedle najnowszych pojęć trzeźwego pozytywizmu, dbałość wogóle o świątynie Pańskie należy również do przesądów! Tak nauczają, jak już dawno o tem wiadomo, nasze organa postępowe, ale to czego nas uczy paryzki korespondent „Prawdy“, jest wyższem ponad wszelkie mądrości pozytywne. Dzielny ten — jak nas w swoim czasie objaśnił inny organ postępu — dzielny ten „kantorowicz“, gromiąc Fagueta, autora studyów nad literaturą francuzką XVIII i XIX-go stulecia, staje w obronie Voltaire'a i powiada tak:

...„Ale nigdy się nie zgodzimy z tem, aby Voltaire „miał być myślicielem banalnym i płytkim, bez logiki i przewodniej idei w życiu. Co się tyczy pierwszych zarzutów, to są one tak słabe, iż nie zasługują na odpowiedź; natomiast trzeba być ślepym, aby nie dostrzedz pod zmiennemi kolejami życia giętkiego wprawdzie sceptyka, myśli przewodniej: była nią nieubłagana walka z bigoteryą, walka fanatyczna o której ludzkość zachowa wdzięczne wspomnienie, dopóki ostatni mózg (?!) drgać będzie oburzeniem na myśl o *pętach duchowych*“

To przynajmniej jest szczere! Szkoda tylko, że ludzkość, w imieniu której młodziuteńki widocznie korespondent „Prawdy“ z taką butą przemawia, nie składa się z samych opryszków i złodziei. W takim bowiem razie wdzięczność jej za niszczenie i rozrywanie wszelkich „pęt duchowych“, byłaby rzeczą zupełnie naturalną i wtedy nawet „pęta“ te byłyby wcale nie potrzebne. Dopóki jednak ludzkość nie zechce się stosować do nauk i mądrości wygłaszanej w „Prawdzie“ uczonego (!) p. Świętochowskiego, czyli, dopóki się nie stanie gromadą wolnomyślnych, walczących o żer, zwierząt, dopóty dla Voltaire'ów i wszelkich filozofów... pomniejszych, pracujących nad wyzwoleniem jej z przeżytych pęt duchowych, będzie zawsze mniej wdzięczną, a dla przeróżnych osobników, wyzwolonych z „pęt“ tychże, będzie mniej uprzejmą, aniżeli wymagałaby tego moralność niezależna. I chociaż nie „ostatni“, nie jeden, lecz wszystkie razem mózgi uczonych filozofów z *Prawdy* „drgać będą“... rozrzedzeniem — przepraszam, chciałem powiedzieć oburzeniem — nie pomoże to wiele. Niewdzięczna i niegrzeczna ludzkość — wszelkiego rodzaju bobaterów wolnych od „pęt duchowych“ powstrzymywać będzie w zapale przy pomocy właściwych pęt fizycznych i bez ceremonii pakować ich do ciupy, nie zważając bynajmniej co powiedzą na to uczeni (!) warszawscy — wolnomyślnego autoramentu.

Doprawdy, bieda i kłopot z tą — ludzkością!

Kamienny.

Z CAŁEGO ŚWIATA.

Joszcze o katastrofie pod Möchensteinem. — Jej przyczyny. — Słabość mostów i wylew Birsu. — Kto most budował? — P. Eiffel. — Kto on jest i jego genialne pomysły. — Wieża i kontrakt panamski. — Ostrożność i krystalizacya żelaza. — Wysokość wynagrodzeń poszkodowanych w katastrofie. — Sprytny pomysł szwajcarów. — Bilety płatne i szereg szynków. — Sposób pozbywania się niebezpiecznych współzawodników na wyścigach końskich. — Sposób zapewnienia sobie rządu tańszego, i jak się na tej taniości wychodzi... — Przegląd floty angielskiej przez cesarza austryjackiego. — Przygotowania do przyjęcia cesarza Wilhelma w Anglii. — Manewra flot na morzu Środziennem. — „Hamburger Nachrichten“. — Portugalia sprzedaje Afrykę anglikom. — Anglicy w Manipurze.

Katastrofa na kolei żelaznej szwajcarskiej Jura-Simplon pod Mönchensteinem dotąd zwraca na siebie powszechną uwagę nietylko niepraktykowanemi dotąd w Europie rozmiarami i grozą niezwykłą, ale i innemi towarzyszącemi jej okolicznościami. Przedewszystkiem naturalnie, zarówno zarządowi kolei jak opinii publicznej chodzi o sprawdzenie rzeczywistej przyczyny nieszczęścia. Zdania w tej mierze dotąd są podzielone. Utrzymują naprzód, że wszystkie mosty na tej drodze są za filigranowe, za słabe; że przy zakładaniu kolei nie liczono na taki ruch, jaki się na niej później rozwinął, że zatem mosty, wystarczające podczas ruchu pierwotnego, nie mogły długo udźwignąć ciężarów, jakie po nich obecnie przechodzą, Następnie twierdzono, że most został podmyty przez niedawny wylew Birsu, że zatem wina nieszczęścia spada na inżyniera, który most po powodzi rewidował. Ponieważ jednak komisya techniczna, wyznaczona do zbadania rzeczy na miejscu orzekła, że most posiadał dostateczną w normalnych warunkach wytrzymałość, i że fundamenta jego nie zostały przez wodę nadwyrężone, więc trzeba było gdzieindziej szukać źródła katastrofy. I znaleziono je, czy bodaj nie trafnie, w budowniczym sławnej wieży żelaznej, p. Eiffla!..

Tak, p. Eiffel, wielki Eiffel, budował most pod Mönchensteinem, tylko że on utrzymuje, iż go budował według planu zarządu kolei żelaznej, podczas gdy szwajcarzy twierdzą, że według planów swoich własnych.

Tutaj nastręcza się przedewszystkiem pytanie: kto jest p. Eiffel?, bo że nie francuz, o tem aż nadto dostatecznie świadczy samo jego nazwisko. Wielki ten człowiek z końca XIX wieku, tak zaimponował swoim współczesnym potwornym konceptem wzniesienia żelaznego potwora, że zapomniano się choćby spytać — kto go rodzi?

Otóż p. Eiffel jest to żydek niemiecki, naturalizowany

we Francyi, jak wszyscy zresztą jemu podobni; żydek, który wprzód niż wykonaniem genialnego pomysłu swojej wieży, zasłynął niemniej genialnym kontraktem swoim z Towarzystwem kanału panamskiego, a właściwie z p Lessepsem. Dwaj wielcy odczuli się i zrozumieli. Obaj nie mieli pieniędzy, ale p. Eiffel miał już pewną renomę, którą mu dał sam projekt jego wieży, mającej, jak zapewniały dzienniki (żydowskie), stać się chlubą Francyi, a p. Lesseps rozporządzał jeszcze milionami, lubo dyabelnie już podgryzionego Towarzystwa panamskiego. Właśnie dla podtrzymania zachwianej ufności akcyonaryuszów, potrzeba mu było do kontraktu na roboty firmy jakiejś głośnej, zdolnej olśnić poczciwą rzeszę akcyonaryuszów. P. Eiffel właśnie się do tego nadawał. Zawarto tedy kontrakt, mocą którego p. Eiffel zobowiązywał się do wykonania robót za ogólną sumę 125 milionów franków. Na zabezpieczenie dotrzymania tego kontraktu, p. Eiffel zobowiązał się złożyć milion franków kaucyi; ale raty, któremi miał tę kaucyę wypłacać, były tak ułożone, że kiedy pierwsza rata winna być uiszczona w 15 dni po podpisaniu kontraktu; on, p. Eiffel, przy podpisaniu kontraktu otrzymywał również 200,000 fr. zaliczki, a zanim wypłacił resztę rat do wysokości miliona, otrzymał od Towarzystwa 4, wyraźnie: c z t e r y m i l i o n y zaliczek. Temi to milionami dźwignęła się dopiero przeważnie wieża p. Eiffla, który, na swój pomysł genialny, mimo całej jego i własnej genialności, dotąd towarzystwa akcyjnego skleić jakoś nie mógł.

Naturalna rzecz, iż kto tak geniainie buduje wieże i tak genialne zawiera kontrakty, nie mógł zbudować źle, jakiegoś tam lichego mostku żelaznego, na jakiejś tam kolejce szwajcarskiej; a jeśli go zbudował źle, to oczywiście nie według swoich planów! To rzecz prosta jak obręcz.

Ponieważ jednak nigdy nie można być dość ostrożnym, więc od wszelkiego przypadku sam p. Eiffel, czy jego przyjaciele—genialność między przyjaciołmi bywa zaraźliwą,—wymyślili genialną teoryę krystalizowania się żelaza. Żelazo lane, według nich, pierwotny swój układ włóknisty, po pewnym czasie zmienia na krystaliczny, i wtedy staje się niezmiernie kruche. Gdyby więc nawet p. Eiffel budował ów most nieszczęsny według własnych planów, to zawsze budował go z materyału żądanego przez zarząd kolei, z żelaza, — a że żelazo się skrystalizowało, to inżynier temu chyba nie winien...

Ta teorya krystalizacyi, powtarzam, jest arcy-genialna, ciekawy tylko jestem, kiedy ona sprawdzi się w praktyce na wieży pana Eiffla, i czy w owej chwili p. Eiffel znajdzie się na najwyższej platformie swego arcydzieła?...

Zarząd kolei, jeżeli zawinił, a zawinił w każdym razie brakiem nadzoru, odpokutuje winę swoją przynajmniej materyalnie, prawa bowiem szwajcarskie obowiązują zarządy do wynagrodzenia wszelkich szkód i strat poniesionych przez podróżnych na kolejach, z wyjątkiem wypadków spowodowanych siłą wyższą, jak np. uderzeniem piorunu, trzęsieniem ziemi itp. Tym razem pretensye poszkodowanych wynoszą do 3 milionów franków, z których kolej Jura-Simplon zapłaci tylko około półtora miliona, dzięki pewnego rodzaju stowarzyszeniu wzajemnego ubezpieczenia, jakie między sobą od takich wypadków pięć kolei szwajcarskich zawarło.

Przyznać jednak trzeba, iż poczciwi szwajcarzy sprytny ohmyślili sposób powetowania sobie choć w części strat poniesionych przez tę katastrofę: oto urządzili płatny przystęp do miejsca wypadku, za biletami i — mają tłok żądnych wrażeń amatorów; anglicy mianowicie tłumem ciągną na oglądanie nieszczęsnego mostu. Nie wiem tylko, czy rodziny czekające wciąż nad rzeką na wydobycie trupów ofiar dotąd nie odszukanych, płacą także za bilety wstępu. Przed kilkoma dniami było takich rodzin jeszcze sześćdziesiąt!... Doskonałe interesa robią także szynki i inne podobnego rodzaju instytucye, których cały szereg wyrósł na poczekaniu na drodze z Bazylei do miejsca katastrofy. Przemyślny ludek ci republikanie szwajcarscy ze schyłku XIX wieku, nie prawdaż?...

Dobry także sposób wywierania wpływu na zwycięztwa wyścigowe wymyślili francuzi; chociaż niektórzy utrzymują, że to nie oryginalny francuzki koncept, tylko przejęty od anglików. Na ostatnich wielkich wyścigach paryzkich wszyscy byli pewni, że pierwszą, wielką nagrodę, *grand prix*, weźmie koń E r m a k; tymczasem wziął ją C l a m a r t. Otóż miano się przekonać, że Ermakowi ktoś na kilka chwil przed biegiem zastrzyknął pod skórę opium, co konia na jakiś czas prawie zupełnie obezwładnia. Podobno rzecz poszła już na drogę sądową. Zwycięzki Clamart jest własnością p. Blanca, współwłaściciela jaskini szulerskiej w Monte Carlo.

Oryginalny już naprawdę i ich własny jest koncept, jaki francuzi wymyślili, aby się pozbyć zanadto kosztownego rządu, za jaki poczytali rząd monarchiczny: oto, zaprowadzili u siebie, jak wiadomo, republikę. Może kto ciekawy, jak ta taniość republikańska wygląda?... Otóż p. Carnot trzyma kuchmistrza, p. Ludwika Tabernat, który ma pod sobą czterech kucharzów, którzy znów dysponują mrowiem kuchcików. W czasie wielkich przyjęć to wszystko nie wystarcza i p. Tabernat donajmuje sobie całą armię ludzi fachowych. Na takich przyjęciach koszta ufetowania jednej osoby obliczone są na 35 fr., a ponieważ bywa osób zaproszonych 400, więc jedno republikańskie przyjęcie kosztuje *plus minus* 14,000 fr. Bale jeszcze większe, jakich bywa u prezydenta dwa do roku, i na które rozsyła się 7,000 zaproszeń, zjadają każdy mniej więcej po 250,000 fr.; i nic dziwnego: ci goście republikańscy miewają dyabelny apetyt! Niejeden obżera się, jak gdyby się chciał na cały rok najeść.. A co? jaka tania ta reprezentacya republikańska?.. Jak barszcz, mości dobrodzieju! A jednak mimo tej taniości, a może właśnie z jej powodu, nie jednemu francuzowi, choć po polsku nie mówi, przychodzi na myśl polskie przysłowie: „Pomieniał się stryjek, za siekierkę kijek!“...

Podczas gdy cesarz Franciszek Józef odbywa przegląd floty angielskiej w porcie Rieki i na okręcie admiralskim wznosi toast na cześć przyjaźni angielskiej, anglicy robią przygotowania do przyjęcia cesarza Wilhelma, któremu obustronne usiłowania starają się jak największą nadać świetność. Anglicy zaprezentują swojemu gościowi swoich ochotników, w liczbie aż 20,000, pod Wimbledon, a gość wypowie im mowę polityczną w Guildhall. Wreszcie eskadra niemiecka śpieszy na morze Śródzienne, żeby tam wziąć udział w manewrach połączonych flot: angielskiej, włoskiej i austryackiej. A wobec tego wszystkiego, angielski podsekretarz stanu Fergusson wypiera się przystąpienia Anglii do potrójnego przymierza.

Że Anglia formalnie do niego nie przystąpiła, to nie ulega wątpliwości, ona okrutnie nie lubi czarnego na białem, ale że do niego faktycznie należy, to także nie sekret, a nawet chce żeby o tem wiedziano, jak o tem świadczą wszystkie pomienione manifestacye. Nie w porę też wybrał się stary Bismark, ostrzegając Niemcy w swoich „Hamburger Nachrichten“, żeby się ze stanowczą deklaracyą przyjaźni dla Anglii zbytecznie nie kwapiły, gdyż to może się stać dla nich niewygodnem. Za późna przestroga, na którą zresztą wśród zgiełku przyjacielskich demonstracyj nikt nie zważa.

Portugalia naprawdę sprzedaje anglikom swoje posiadłości w południowo-wschodniej Afryce. Dała już dymisyę swemu gubernatorowi mozambickiemu i innego w jego miejsce mianować nie myśli. Tamtejsze towarzystwa handlowe, górnicze i t. p. portugalskie rozwiązują się i wszystko co posiadają odprzedają anglikom; słowem wszystko tak wygląda, jak gdyby portugalczycy z tamtych stron jutro wyprowadzić się mieli. Anglicy też niczego więcej nie pragnęli; wszystkie awantury które z portugalczykami w Afryce wyprawiali zmierzały tylko do tego, żeby ich ztamtąd za jakąbądź cenę wykurzyć. Zapłacą im coś odczepnego z ochotą bo to wolą zawsze od najskromniejszej nawet wojny.

Anglicy wszędzie tak. Manipurczyków, których haniebnie podeszli i zdradzili, jak się sami do tego przyznają, wytępią, w celach naturalnie cywilizacyjnych, a kraj ich dotąd niepodległy, wcielą zato do swoich posiadłości, i... *all right!* — jak zawsze!

E. Jerzyna.

Z listów do „Roli“.

Z Janowskiego. Szanowny Redaktorze! Szczęśliwym czuć się będę, jeźli poniższe słów kilka zechcecie wydrukować w „Roli“. Prosząc o to, nie idzie mi bynajmniej o moje osobiste zadowolenie, lecz radbym dać wyraz przepełniającym dotąd serca nasze uczuciom jakich doświadczyliśmy z powodu niedawnej w naszym powiecie wizyty, J. E. ks. Biskupa lubelskiego.

W objeździe swojej dyecezyi, J. E. ks. Biskup, przybywszy do powiatu Janowskiego, zaszczycił swoją osobą najpierw wieś Boby. Wielkość tej parafii skłoniła J. E. do postanowienia przebycia w niej dni dwóch, inaczej wszakże się stało. Jeszcze bowiem przed przyjazdem do Bobów doszła J. E. smutna wieść o śmierci ks. Marcina Wolskiego, jubilata, prob. par. Urzędów, co spowodowało zmianę w postanowieniu J. E. pozostawania w parafii Boby, zamiast dwóch dni, przez jeden dzień tylko. Ale i ten jeden dzień zapisał się w sercach parafian bobowskich niezatartemi gło-

ski. W dniu 10 Czerwca r. b., od wczesnego ranka, J. E. ks. Biskup zaczął udzielać Sakramentu Bierzmowania, następnie odprawił solenną Summę, oraz z łaski i mocy Stolicy Apostolskiej udzielił zgromadzonym błogosławieństwa i odpustu. Ilu zaś było tych zgromadzonych i jakiemi były trudy Dostojnego Pasterza, każdy zrozumie gdy się dowie, że w ciągu kilku godzin, przed Summą i po jej skończeniu, Sakrament Bierzmowania otrzymało przeszło 1,200 osób. Ta wszelako liczba nie obejmuje jeszcze wszystkich, którzy pragnęli przystąpić do Sakramentu Bierzmowania; liczniejsze o wiele tłumy zmuszone były udać się za odjeżdżającym Pasterzem do sąsiedniej parafii Dzierzkowic, zkąd J. E. miał następnie udać się do Urzędowa. I tak skończył się ten pamiętny dla wiernych parafii bobowskiej dzień pobytu wśród nich Dostojnego Pasterza biskupa lubelskiego. Witany z serdeczną radością, żegnany ze łzami wdzięczności i uwielbienia, J. E. ks. Biskup jeszcze w dniu następnym 11-m Czerwca widział liczne masy ludu stojące w oczekiwaniu Jego błogosławieństwa i nie chcące uwierzyć, że szczęście jakie ich spotkało już się kończy i że Ten którego radziby zatrzymać wpośród siebie jaknajdłużej opuszcza ich tak rychło. To też po wyjeździe J. E Biskupa do Urzędowa, większa część ludu udała się tam również, aby o ile możności jak najdłużej cieszyć się Jego widokiem i wespół z nim oddać ostatnią posługę znanemu, szanowanemu i cenionemu w całej okolicy ś. p. ks. Marcinowi Wolskiemu.

Ś. p. ks. Marcin Wolski był to jeden z tych kapłanów skromnych a zasłużonych, których dość opłakiwać nie można i jakich bodajby było jak najwięcej. Żarliwy sługa Boży, niestrudzony opiekun swoich owieczek,—przytem tkliwy i poświęcający się przyjaciel, legł jak żołnierz na posterunku; pomimo bowiem podeszłego wieku i ciężkiej choroby, na kilka tygodni przed śmiercią, kazał się jeszcze prowadzić do kościoła aby za parafian swoich odprawiać modły i spowiadać ich. Gdy zaś już nie mógł wychodzić, pełnił tę swoją służbę kapłańską w domu, na plebanii. Nic więc dziwnego, że gdy umarł,—wespół z J. E. ks. Biskupem lubelskim—na jego pogrzeb pośpieszyły tłumy. A był to pogrzeb w całym tego słowa znaczeniu okazały.

Sama bytność J. E. ks. Biskupa i licznego duchowieństwa podnosiła niezmiernie wspaniałość obrzędu, a licznie zebrany ludi okoliczne dwory uczyniły orszak imponującym. Po kilkunastu Mszach ŚŚ. i ostatniej śpiewanej przez J. E. ks. Biskupa podczas której miejscowa orkiestra wykonała mszę żałobną na dętych instrumentach, ks. Hera wikaryusz Urzędowski wymowny zawsze kaznodzieja, wygłosił mowę pełną uczucia, w której nie zapomniał pomieścić i treściwej biografii zacnego kapłana-jubilata. Ś. p. ksiądz Marcin Wolski urodził się w roku 1811 w mieście Krzeszowie, po ukończeniu szkół wojewódzkich lubelskich w roku 1829 wstąpił do seminaryum lubelskiego, w roku zaś 1836 otrzymał święcenie kapłańskie, — po kilkomiesięcznym pobycie na wikaryacie w Kurowie przeniesiony został na wikaryat do Końsko-Woli, gdzie proboszczem był ks. kanonik Bisz, jeden ze światlejszych duchownych owego czasu. Młodego kapłana ze starcem złączyła wnet przyjaźń serdeczna wskutek której nie odstępował go przez lat 16. Po śmierci ks. Bisza, nie widoki, materyalne, bo na to do końca życia ś. p. ksiądz Wolski był obojętnym, lecz znowu przyjaźń zawiązana z ś. p. Dembowskim wpłynęła, że objął parafię Klementowice i tam przez ciąg lat kilku przebywał; dopiero w r. 1855 został przeniesiony na parafię do Urzędowa, gdzie 35 lat, t. j. do końca życia, spełniał swe obowiązki.

Po przemówieniu ks. Hery, trumnę otoczoną kwiatami i wieńcami trzymanemi przez dziewczęta w bieli z czarnemi szarfami oraz przez mieszczan przeznaczonych do straży i porządku a odznaczonych szarfami białemi przeprowadzono na cmentarz miejscowy. Kondukt prowadził osobiście J. E. ks. Biskup i nad grobem sam przemówił, dziękując parafianom za oddanie posługi i czci zmarłemu kapłanowi, który ze wszech miar na to zasługiwał.

Po skończonym obrzędzie J. E ks. Biskup udał się do Dzieszkowic, aby w dalszym ciągu ponosić swe trudy pasterskie. Niech dobry Bóg da Mu siłę do ponoszenia tych trudów jak najdłużej, a nam niech pozwoli doczekać choćby setnej Jego wizyty. *Doliwa.*

KRONIKA BIEŻĄCA
Krajowa i Zagraniczna.

Ś. p. Marya z Lasockich Kleniewska. W dniu 26 z. m. zmarła w Warszawie kobieta, której zgon nie pobudzi zapewne naszych piór dziennikarskich do pisania szumnych i długich nekrologów, lecz której, mimo to, pamięć, w szerokich kołach naszego społeczeństwa, świecić będzie długo przykładem prawdziwej cnoty chrześciańskiej. Cichem, acz pełnem troski o dobro bl źnich, było życie zmarłej matrony, cichą była jej żądza czynienia dobrze i ocierania łez niedoli, cichą była jej z serca płynąca dobroczynność, więc też cicho przejdzie jej zgon, ciszej o wiele, aniżeli tych naszych „znanych“ filantropów,—o każdym datku których trąbią na wszystkie strony „Kuryery“. Bo rozgłos jest głównym celem ich filantropii, podczas gdy filantropia ś. p. Kleniewskiej była czystem pragnieniem jej szlachetnej duszy. I nędzarze niezdolni już do pracy, i uboga, kształcąca się młodzież, i sieroty pozbawione opieki, i wogóle potrzebujący pomocy, doznawali jej ze szczodrej ręki dobrodziejki swojej, a jednak, oprócz nich samych, nikt o tem nie wiedział.

Urodzona w roku 1820 z ojca Leonarda Lasockiego i matki Józefy z Chełmickich, właścicieli dóbr ziemskich w Płockiem, ś. p. Marya w pierwszem już życia zaraniu, w swej matce, kobiecie wyższego umysłu, miała żywy wzór cnoty chrześciańskiej i obywatelskiej, — i wzór też ten do ostatnich chwil życia przechował się w jej sercu. Najpierwsza i najulubieńsza uczennica Stanisława Jachowicza, przejęła odeń ową gorącą miłość dla maluczkich, — a wdzięczność i szacunek dla czystej i szlachetnej postaci prawdziwego przyjaciela młodzieży, zachowała i w dalszem swojem życiu. W roku 1843 ś. p. Marya poślubiła znanego obywatela naszego kraju, ś. p. Franciszka Kleniewskiego — i równocześnie szlachetna jej działalność zyskała wdzięczne a szerokie pole. W okolicach, zwłaszcza zaś w Płockiem, gdzie najdłużej ś. p. Kleniewscy przemieszkiwali, lud dotychczas wspomina z uwielbieniem swoją dobrą panią. Wszędzie bowiem zmarła matrona dbała nietylko o materyalne ale i moralne potrzeby swych sąsiadów włościan. Zdrową i uczciwą oświatę ludu uważała za jeden z najważniejszych obowiązków obywatelskich, a myśli i poglądy swoje na tę sprawę wyraziła, między innemi, w liście ogłoszonym przed kilkoma laty w „Biesiadzie Literackiej“.

Czcicielka Klementyny z Tańskich Hoffmanowej, powzięła myśl wzniesienia jej, drogą składek, pomnika; gdy jednakże myśl ta okazała się w praktyce trudną do wykonania, za staraniem ś. p. Kleniewskiej, a z tą samą intencyą uczczenia pamięci zasłużonej autorki „Pamiątki po dobrej matce“, wzniesioną została statua Matki Boskiej przed kościołem Ś-go Antoniego w Warszawie.

Ciągle czynna, mniej myślała o własnych nawet troskach, aniżeli o niedoli biednych, opuszczonych maluczkich.

W podeszłym już wieku, przeniósłszy się wraz z mężem na stałe mieszkanie do Warszawy, gdy w roku 1883 straciła ukochanego towarzysza życia, zniosła ten cios mężnie; nie poddając się rozpaczy, w modlitwie i w czynach miłosierdzia szukała ukojenia. Bo, jak już wspomnieliśmy, czynienie dobrze było potrzebą szlachetnego jej serca, jej najwyższą, jak mawiała, rozkoszą, a kochać i przebaczać — przewodnią gwiazdą jej życia.

Ale oto jeden jeszcze rys szlachetnych uczuć zmarłej, — rys mówiący więcej, niżeli wszelkie słowa:

„Proszę Was, ukochane me dzieci — pisze ś. p. Kleniewska „w ostatniej swojej woli — ażeby pochowanie zwłok moich „odbyło się jak najoszczędniej. Trumna ma być z prostych desek, „sześć Mszy Św. ma być odprawionych przy zwykłym katafalku; „poczem najskromniejszy karawan jednokonny niech odwiezie me „zwłoki. Ostentacye pogrzebowe to tylko próżność ludzka; całe ży„cie byłam od niej wolną, więc bez hałasu oddajcie mi ostatnią po„sługę. Natomiast zaoszczędzone wydatki obróćcie na cel inny, „ważniejszy. Proszę, by za lat pięć każde z Was, ze szpitala „Dzieciątka Jezus wzięło sierotkę na wychowanie; w ten zaś sposób „cztery istoty biedne mieć będą otarte łzy i zabezpieczoną przy„szłość“.

Wymowne to zaiste świadectwo szlachetności charakteru prawdziwej obywatelki-chrześcianki!

Serdeczna życzliwość dla naszego pisma dała nam sposobność zbliżyć się do szlachetnej matrony, a to zbliżenie pozwoliło nam znowu poznać i ocenić zblizka te najpiękniejsze przymioty duszy, jakie „nowy prąd czasu“, przy pomocy bezmyślnych czy niegodnych apostołów swoich, usiłuje zabić gwałtem w społeczeństwie niewieściem. Ze szczerym też żalem rzucamy gródkę ziemi na mogiłę kobiety-obywatelki, której pamięć na zawsze pozostanie w sercach tych wszystkich, co ją rozumieli.

Cześć zacnym i szlachetnym Jej cieniom!

Wystawy. Na odbytem ostatniemi czasy zgromadzeniu członków Towarzystwa wyścigów konnych, postanowiono urządzać — podobnie jak lat poprzednich — w Warszawie, w miesiącu Czerwcu, wystawy inwentarza i płodów rolniczych.

Przeciw lichwie. W sferach prawodawczych — wedle doniesienia dzienników—opracowanym został projekt ustawy o lichwie. Za wypożyczanie pieniędzy na zbyt wysokie procenta, a mianowicie: a) gdy pożyczka udzieloną była pod nader uciążliwemi warunkami, lub też b) gdy pożyczający ukrył wysokość procentów przez doliczanie ich do kapitału,—winni karani będą wię-

zieniem od dwóch do 16-stu miesięcy. Procent nie przenoszący $^1/_7$ kapitału nie uważa się za nadmierny. Umowa lichwiarska uznaną zostaje za rozwiązaną, za zwrotem wypożyczonego kapitału, bez procentów.

I zdrowie! Kurs medycyny w uniwersytecie warszawskim ukończyło w roku bieżącym 78 studentów, a w tej liczbie *21* żydów, czyli przeszło *20%*. W pewne więc i niezawodne ręce przechodzi, jak widzimy, nawet nasze zdrowie.

Sklepy chrześciańskie. Właściciel znanej dobrze w Warszawie firmy kupieckiej: „St. Winiarski", istniejącej przy ulicy Nowy-Świat od lat przeszło 30-stu, rozszerzywszy znacznie zakres handlowy przedsiębierstwa, przeniósł je do odpowiedniejszego lokalu *vis-a-vis* dawnego sklepu. Poświęcenia nowego miejsca dopełnił w zeszłą Sobotę sz. ksiądz Michalski wikaryusz parafii Ś-go Krzyża.

Również poświęcenia innego znowu sklepu, odbudowanego świeżo po pożarze, a istniejącego pod firmą p. F. Pawłowskiego, przy ulicy Brackiej, dopełnił sz. ksiądz hr. Łubieński. Dobrą tedy i pochwały godną jest rzeczą, że panowie kupcy pracę swoją na nowych miejscach rozpoczynają z myślą o Bogu i po chrześciańsku; a już to samo powinnoby dawać rękojmię, że również uczciwia i po chrześciańsku, w dalszym ciągu, prowadzić ją będą.

Nową niegodziwość, bo inaczej nazwać tego nie można, popełnił tendencyjnie organ p. Löwenthala — „Kuryerek Warszawski". W tych dniach, w jednym z hotelów, w Warszawie stał się wypadek równie smutny jak straszny. Przybyły na kuracyę proboszcz parafii Radoszyce w gub. Kaliskiej, ks. Józef Mleczko, liczący 65 lat wieku, nacierając, z polecenia lekarza, zreumatyzmowane nogi spirytusem, tak nieszczęśliwie zbliżył się do światła, że spirytus zapalił się na nim płomieniem. Na przerażający krzyk nieszczęśliwego, pospieszono z ratunkiem i ogień ugaszono zaraz, ale, niestety, biedny kapłan uległ na całem ciele tak ciężkim poparzeniom, że odwieziony do szpitala Św. Rocha, w kilka godzin życie zakończył.

Takim jest sam fakt, i tak go też, z wyrazami współczucia dla kapłana-starca który zginął śmiercią iście męczeńską, przedstawiły wszystkie pisma codzienne, z wyjątkiem „Kuryera Warszawskiego", który, dla skandalu i sensacyi nie cofając się nigdy przed ohydą żadną, począł sobie i w tym razie inaczej. Organik *par excellence* liberalno-żydowski uznał za właściwe wypadek ów straszny przedstawić tendencyjnie, a uczynił to w sposób bardzo prosty. Drzwi do numeru zajmowanego przez ks. Mleczko, były wcale niezamknięte na klucz, „Kuryer" zaś zapewnił, że je wyważono, a dalej, opowiedziawszy wypadek, czyni taką uwagę: „Czy było tutaj w grze *samobójstwo*, czy wypadek, *trudno dociec*".

Naturalnie, czelny reporter żydowskiego świstka wie aż nadto dobrze, że rzucając niecną tę insynuacyę, popełnia nietylko niegodziwość ale i nielogiczność. Wie on, że nietylko kapłan stojący już nieledwie nad grobem, ale nikt z samobójców nie wybrałby sam sobie takiej strasznej śmierci; wie o tem, ale jemu nie idzie już o nic więcej, jeno o zohydzenie kapłana katolickiego. Kłamiąc przeto świadomie, drwi i szydzi tem samem nawet z tak strasznego nieszczęścia człowieka, a powiedzieć chce gwałtem: patrzcie no! — jakiem to jest to wasze duchowieństwo, skoro wśród niego są nawet samobójcy! Reporter, czy sam redaktor „Kuryera" wie, że takie powiedzenie i taka insynuacya może się podobać wielce jego pryncypałowi i że przeciwko niej nie zaprotestuje nawet podpisujący pismo za pana Löwenthala p. Pług, jak nie protestuje przeciw niczemu cokolwiek robi żyd, którego interes osłania on firmą swą — literacką.

Zaprotestował już jednak przeciw nowej ohydzie „Kuryera" uczciwszy nasz ogół, bo oto pod naciskiem jego oburzenia, w jednym z uumerów następnych, „Kuryer", wracając do wypadku oznajmia: „Niema żadnych podstaw do przypuszczenia, że były tu w grze pobudki samobójcze".

Zapewne, ale jest zato wszelka podstawa do twierdzenia napewno, że tylko w tak chorem społeczeństwie jak nasze, mogą istnieć i żyć z grosza tegoż społeczeństwa równie bezecne organiki żydowskie jak „Kuryer" p. Löwenthala, podpisywany przez p. Pługa. Czy nie?...

Nowości wydawnicze. Zeszyt IX-ty dzieła: „Jezus Chrystus", wydawanego nakładem firmy Gebethnera i Wolffa, w pięknym przekładzie J. E. ks. Biskupa Kossowskiego, opuścił w tych dniach prasę.

Staraniem i nakładem „firmy myśliwskiej" (składu broni) B. Ronczewskiego, wyszedł z druku „Kalendarz myśliwski" na rok 1892. Praktyczna i starannie wydana ta książka, zawiera między innemi: „Przepisy o polowaniu w guberniach Królestwa Polskiego", dalej artykuł „O broni palnej i psach legawych", wreszcie „Naukę strzelania", objaśnioną bardzo dobremi oraz licznemi rysunkami i t. p.

Z prasy. „Izraelita" warszawski, od pewnego czasu, pisze bardzo obszernie o planach Hirscha i o emigracyi swoich współwyznawców, a pisze, dodać trzeba, w sposób zachęcający... Bardzo słusznie! — i szczerze też, tym razem, przyklasknjemy działalności organu żydów warszawskich.

Z teatru i muzyki. Na scenie teatru Letniego wystawiono, znaną już z przedstawień ogródkowych, komedyę w 4-ch aktach pana Z. Przybylskiego p. t. „Dwór we Włodkowicach".

Na tejże scenie ma być wkrótce już wystawioną komedya Schönthana p. t. „Miłość wszystko może".

Władysław hr. Koziebrodzki napisał nową komedyę p. t. „Zazdrosny"; ma ona być również przedstawioną w teatrze Letnim.

Znany śpiewak, p. Aramburo ma wystąpić kilkanaście razy na scenie warszawskiej.

Zmarli: Ś. p. Teofil Fukier, znany kupiec i obywatel m. Warszawy — zm. w Warszawie, przeżywszy łat 75.

ROZMAITOŚCI.

Zdanie na dobie.

Tuż przed bankiem (miejsce „radne")
Kupka żydków się zebrała
Buł tu bankier, trzech „wekslowych"
I urzędnik od .. kahała.

Wszyscy cicho coś mruczeli,
Długie brody swe gładzili,
Po co Hirsz za „mokrem" morzem
Kraj założyć im się sili".

Tyle na to daje rubli,
Że od śmiechu boki zrywać
Bo gdy tam-li żydzi będą,
Kogóż więc będą — okpiwać?...

Aż „kahalny" w łeb się skrobnął
I rzekł głośno: „Ja tak sądzę,
„Że on lepiej byłby zrobił
„Gdyby *tu* dał te pieniądze,

„Po co jechać aż za morze,
„To nie trzeba przecie wcale —
„My *tu* sobie *swój* kraj zrobim
„Przy zwiększonym kapitale"...

Nie-judofil.

SPRAWOZDANIE HANDLOWE.

2Lipca 1891 r.

„Usposobienie spokojne", „usposobienie niepewne" i t. d., oto specyalnie handlowe ogólniki nadchodzące z rynków zbożowych zagranicznych.

Przy tem wszystkiem ceny na targach warszawskich w ogólności są dobre, a pokup chętny.

Na Placu Witkowskiego płacono pszenię wyborową 8.20—8.30, średnią 8.00—8.10, ordynaryjną 7.80—7.90. Żyto mocno: wyborowe 6.40—6.50, średnie 620—6.30. Owies dobry 3.00—3.10, gorszy 2.70—2.80.

Na stacyi Praga płacono pszenicę wyborową 130—133, średnią 125 —128, ordynaryjną 118—120 kop. za pud. Owies wyborowy 88—90, średni 83—85, ordynaryjny 78—80. Jęczmień wyborowy 88—95 kop. za pud.

W Odessie pszenica wyborowa 110—115, girka 98—100 kop. za pud. Żyto 97—98. Jęczmień 74—78 kop. za pud.

W handlu wełną ceny obecnie są wyższe, niż były podczas jarmarku.

W handlu okowitą usposobienie mocne. Na rynku warszawskim płacono za garniec, w sprzedaży hurtowej, 2.87—2.88. „Rektyfikacya warszawska" płaciła za wiadro 100° okowity z akcyzą 10,80 rs.

Na rynku cukrowym usposobienie i ceny niezmienione. Za rafinadę, za najlepsze marki, płacono 3.25, za kostki 3.15—3.18, za mączkę 2.90—2.93 za kamień 24-funtowy.

Dostawa bydła na targ prazki wynosiła około 1,900 sztuk, a w tej liczbie około 500 sztuk wołów stepowych. Wyborowe woły stepowe płacono po rs. 100 do 120 za sztukę. Wieprze

tuczone sprzedawano po rs. 30 do 36, średnie po rs. 20 do 25. Cielęta po rs. 6 do 8.

Na rynkach żywnościowych podrożało mięso.

NEKROLOGIA.

✝

W d. 9 (21) czerwca r. b. po długiej i ciężkiej chorobie, opatrzona ŚŚ-mi Sakramentami, zmarła

Weronika z Łaniewskich Wołłk

HR. KORWIN-MILEWSKA

w 68-ym roku życia.

(000) *Módlcie się za Nią!*

Odpowiedzi Redakcyi.

Sz. ks. kan. Wołcz... w Kras...—Redaktor wraz ze współpracownikami, przesyła Czcigodnemu Ks. Kanonikowi, za Jego dobre słowo, szczere i serdeczne — Bóg zapłać!

Sz. ks. Gal... w Kluszcz... — Dziękujemy bardzo, ale w tym razie uprzedziły nas już dzienniki

Sz. ks. Daniel Wierzbicki w Poł... — I pierwsza i druga przesyłka z prenumeratą otrzymana w porządku. Cena — da Bóg doczekać — podwyższoną nie będzie. Za życzliwość i słowa uznania dziękujemy serdecznie.

Sz. ks. F. Brożewicz w Wójcinie.—Rachunek jest w porządku; dalszą wysyłkę „Roli“, zgodnie z życzeniem Sz. Księdza Dobrodzieja, wstrzymujemy.

P. Piotr Czaj.. w Kremeńczugu.—Raczcie, szanowny panie, przyjąć wzamian serdeczny uścisk dłoni, wraz z stokrotną podzięką za życzliwe słowo.

P. Ludomirowi Starz . w Skalb...—Bywało już i tak ale, niestety, zadawalało to jedynie niewielkie koło czytelników, a nam o rozszerzenie poczytności pisma koniecznie iść musi. Za życzliwość dziękujemy uprzejmie. Kop. 50 dla „Biura nędzy wyjątkowej“ otrzymaliśmy.

P. Iłłak... w Kam.. Lit... — Kop. 70 „dla biednych“ — otrzymane.

P. Kasperczuk w Rudce Kij... — Prenumerata była opłacona po dzień 1 Lipca r. b.; „Rola“ też nie była wcale wstrzymywana. Gdyby jednak Sz. pan nie otrzymał których numerów—prosimy o zawiadomienie.

P. Bronisław Szymański w Radomyślu. Możemy zapewnić sz. pana że „Rola“ *w każdą Sobotę* jest ekspedyowana jak najregularniej. Czy i jakie N-ra nie doszły Sz. pana?

„Dolwie“ w M. — Z największą przyjemnością czynimy zadość życzeniu sz. pana w N-rze dzisiejszym. „Przegląd Kat.“ będzie miał zapewne sprawozdanie skreślone przez swojego korespondenta.

P. Jan Sieradz w Warsz...—Wybaczy pan, ale nie widzimy powodu dla którego mielibyśmy wierzyć więcej jego zapewnieniom, aniżeli słowom korespondenta, którego znamy osobiście, — i który wbrew przypuszczeniu pana nie miał i mieć nie mógł w tym razie najmniejszej intencyi osobistej. Zresztą zakładu nie wymieniliśmy, albowiem n a t e r a z szło nam przedewszystkiem o skarcenie publiczne gorszących faktów, którym i sz. pan bynajmniej nie zaprzecza.

Antysemicie w Warsz... — Firma jest c h r z e ś c i a ń s k ą a obok tego z u c z c i w o ś c i od bardzo dawna znaną, i to nam w zupełności wystarcza; pobudek zaś k o n k u r e n c y j n y c h, jakie widnieją z listu pańskiego, pod uwagę brać nie możemy.

„Obrażonej“. Wolno pani „nie czytać“ i nawet „agitować na zgubę“ (?!), ale my ani b e z w y z n a n i o w c ó w ani b e z w y z n a n i o w i c inaczej traktować nie będziemy.

REKLAMY

M. P.

Warszawa, d. 18 Czerwca 1891 r.

№ 561.

Do
W-go Pana właściciela zakładu fotograficzneyo pd firmą dawniej
„Kostka i Mulert“
w miejscu.

Spełniając miły obowiązek, Komitet Towarzystwa Cyklistów w Warszawie, w myśl swej uchwały zapadłej na posiedzeniu w d. 15 b. m, ma honor niniejszem pismem, złożyć Wielmożnemu Panu, imieniem Towarzystwa, uprzejme podziękowanie za ofiarowaną Towarzystwu kolekcyę fotografii z tegorocznej inauguracyjnej wycieczki naszej korporacyi do Jabłonny, zdjętych momentalnym aparatem i artystycznie wykończonych w zaszczytnie znanym Jego fotograficznym zakładzie.

Vice-Prezes Towarzystwa
A. Fertner.

Członek Komitetu, za Sekretarza
Główny Konsul **Pomianowski.**

445

(165) **CEMENT PORTLAND** (20-13)
Angielskich i Niemieckich fabryk, krajowych **Grodziec i Wysoka, Cegła ogniotrwała i Glinka** angielska **Ramsay'a i krajowa,** zawsze na składzie w kantorze firmy:
Z. A. KRAJEWSKI
Bielańska Nr. 9 (Hotel Paryzki) **Telefonn Nr. 28.**

D-r Józef Drzewiecki (homeopata)
b. ordynator kliniki Uniwersyteckiej przyjmuje od 9 do 10 rano i od 4½ do 6 po południu. **87 Krakowskie-Przedmieście.** 50-2
434

Fabryka Drzwiczek Hermetycznych, Kominków Żelaznych Polerowanych, Wentylatorów, wszelkich Przyborów Piecowych i Kuchennych. **ADOLFA HAENSEL** **Warszawa, Elektoralna 14.** 42—52-40

(269) ☛ Poleca się **pierwszorzędny a tani** (52-14)
Hotel Angielski w mieście Częstochowie,
w bliskości dworca kolei Wiedeńskiej.

Wspierajcie przemysł krajowy!
Używajcie:
S. GLIŃSKIEGO Szuwaks glicerynowy.
S. GLIŃSKIEGO Smarowidło zmiękczające do skór.
S. GLIŃSKIEGO Atramenty. 354-52-8
Fabryka w Warszawie, **Nowy-Świat 69.**

OGŁOSZENIA.

Główny Skład Dywanów
GIEŁŻYŃSKIEGO PIOTRA,
Marszałkowska Nr. 137, Warszawa.
Zaopatrzony w Dywany, materyały meblowe, kołdry watowe, dery, firanki, materyały Bławatne, w deseniach najmodniejszych. — Ceny niepraktykowanie nizkie.
438-52-27 Zarządzający Składem **H. Radecki.**

FABRYKA WYROBÓW SZMUKLERSKICH
W. POMORSKIEJ,
149. Marszałkowska 149,
wprost Zielonego Placu.
lewa oficyna — parter. (200-26-18)

MAGAZYN NOWOŚCI.
Perfumerya, Galanterya i Rękawiczki
L. JEZIOROWSKIEGO,
z dniem 8 lipca r. b. przeniesiony będzie pod **Nr. 45 Nowy-Świat,** obok dawniejszego magazynu. 339-15-10

Rządca Dóbr 424
z kaucyą i dobremi świadectwami poszukuje posady od 1-go lipca. Wiadomość Marszałkowska 139 m. 13, od 4 do 6.

Z Własnej Fabryki: Zaprawy do podłóg, Farby Olejne, Lakiery, Farbki do bielizny, Lak do listów i butelek, jako też Oryginalne Angielskie powozowe Lakiery, Fabryki **Nobles i Hoare** w Londynie, poleca
HENRYK OSIŃSKI
12, Miodowa 12, wprost Sądu Okręgowego,
w Warszawie. 432-8-2

ZAKŁAD TAPICERSKI I DEKORACYJNY
H. ROSŁONIEWSKIEGO
W WARSZAWIE
Marszałkowska 116 (35-52-52)
poleca sumienną robotę mebli stylowych i całkiem krytych,—oraz otomany tureckie, materace i wszelkie roboty w zakres tapicerski wchodzące.

Fabryka Narzędzi Chirurgicznych
i wszelkich stalowych ostrych, oraz Bandaży
I. Jodłowskiego
Bielańska Nr. 5. — Filja: Marszałkowska Nr. 137
(9-ty dom od ogrodu).
poleca wielki wybór narzędzi **chirurgicznych, weterynaryjnych i nożowniczych**—oraz przyjmuje wszelkie obstalunki i reperacye po cenach najumiarkowańszych. (37-52-27)

Fabryka KUFRÓW, WALIZ i TOREB T. L. BREYMEYER WARSZAWA Królewska Nr. 1, róg Krak.-Przedm. Kalosze.
POLECA: WSZELKIE PRZYBORY do PODROŻY, KONNEJ JAZDY I POLOWANIA, PŁASZCZE, KURTKI, PUGILARESY, PORTMONETKI, WORECZKI, PORTCIGARY, GERTRY, KAFTANY, Obówie filcowe,
45-52-41

ZABAWKI, GRY.

Zajęcia naukowe, Obrazy do nauki o rzeczach, Książki dla dzieci, po cenach nizkich poleca

J. WIŚNIAKOWSKI

w Warszawie, Trębacka róg Nowo-Senatorskiej Nr. 2.

Katalog na żądanie bezpłatnie wysyła się. 172-26-9

WARSZAWSKA FABRYKA BLACHY BIAŁEJ I WYROBÓW BLASZANYCH,

Przemysłowa 36. Telefonu 86

poleca blachę białą w skrzynkach i wszelkie wyroby z blachy litografowanej i nielitografowanej, jako to: puszki do herbaty, cukierków, kakao, czekolady, szuwaksu, aptekarskie itp. Specjalność **plakaty na blasze.** 367—16—7

120

Marszałkowska

F. REMBIERZ

W WARSZAWIE.

SKŁAD OBIĆ

krajowych i zagranicznych w wielkim wyborze,

CERAT, CHODNIKÓW, ROLET i t. p.

Chodniki **„Linoleum"**, jako nader trwałe i zdrowotne.

Podejmuje się całkowitej renowacyi mieszkań z wytapetowaniem, pomalowaniem sufitów, oraz drzwi i okien, po nader umiarkowanych cenach. 344-12-9

Marszałkowska

120

PAROWA FABRYKA CUKIERKÓW

Angielskich, Karmelków,

Cukru Lodowatego, Czekolady i Pierników

H. F. FLATT,

ulica Ptasia Nr. 6, w Warszawie. 388-30-5

D-r Antoni Kośmiński

OSIADŁ NA STAŁE

w osadzie LUBICZ

gubernii Płockiej. 423-12-7

PAROWA FARBIARNIA

Wełny i Przędzy bawełnianej

E. GRABOWIECKIEGO,

róg ulicy Przedokopowej i Nowo-Nowogrodzkiej Nr. 2,

za Rogatką Jerozolimską, w domu własnym.

Przyjmuję w zakres farbowania przędzę wełnianą i bawełnianą, trykoty, pończochy i t. p., farbowanie odbywa się na sposób zagranicznych farbiarń angielskich. Roboty wykonywają się z całą sumiennością i gwarancyą trwałości koloru, po najprzystępniejszych cenach. Dotąd wszelkie farbowane towary w wielu innych farbiarniach po pewnem przeciągu czasu, jak się okazało, ulegały wypłowieniu, praktyka zaś moja w jednych z większych farbiarń, dała mi możność ulepszyć sposób farbowania do tego stopnia, że towar pozostaje bez zmiany pierwotnego koloru. 368-12-7

Zakład Stolarski

KAROLA SZTABERTA,

Nowy-Świat 34,

podejmuje się wszelkich robót stolarskich. — **Ceny nizkie.** 411-18-3

Sprowadzane od 22 lat przez **Stowarzyszenie „Merkury"**

Z DOMU

A. de LUZE et fils w Bordeaux

gwarantowanej czystości i odleżałe

WINA FRANCUZKIE

Czerwone i Białe

oraz **KONIAKI**

są stale do nabycia w sklepach Stowarzyszenia:

Marszałkowska Nr. 115, Krucza róg Hożej, Nowo-Senatorska Nr. 6. (321-18-8

DZWONKI ELEKTRYCZNE, Telefony,

Iorunochrony, Ostrzegacze przed kradzieżą, urządza w mieście i na Prowincyi **pod gwarancyą „najtaniej"** zakład **Optyczno-Elektrotechniczny JULJANA DREHERA (Szpitalna Nr. 6).** **Tamże** wielki wybór okularów, binokli, lornetek, drutów, elementów, przycisków i t. p. **Pp. Mechanikom** stosowny rabat. Przyjmuje reperacye. 306-12-11

HERRMANN JACOBSEN,

DENTYSTA,

wyjmuje zęby bez bólu za pomocą gazu (Lachgas).

SOLNA Nr. 7. 435-10-2

NAJLEPSZY EKSTRAKT MIĘSNY

CIBILS

NIEZBĘDNY W KAŻDYM DOMU

347-10-9

Do nabycia w handlach kolonial., apteczn. i t. p.

Skład Główny: T. D. ŁAPIŃSKI, Królewska 10.

MAGAZYN OBUWIA

L. TOMASZEWSKIEGO

egzystujący od 1858 roku przy ulicy *Długiej Nr. 12*, z dniem 1 (13) czerwca r. b, przeniesiony został na ulicę

32. Długą Nr. 32 vis-à-vis Teatru ELDORADO.

Polecając Obuwie gotowe na każdy sezon z towarów, tak zagranicznych jako też i krajowych, podług żądań **Sz. Publiczności**, z czem się polecam 429-6-2 *Tomaszewski.*

Są do nabycia w księgarniach dzieła naukowe **pedagoga Reussnera**

NAJLEPSZA METODA

do nauczenia się **w 3-ch Miesiącach bez Nauczyciela** po niemiecku czytać, pisać i rozmawiać: Kurs niższy kop. 60, oprawny 75 kop., kurs wyższy rs. 1 kop 60,—komplet t. j. oba kursa razem **rs. 2. Najlepszy Elementarz Polsko-Niemiecki** z objaśnieniami wymowy, z 14 wzorkami i 200 rycinami po kop. 35, 30, 15 i 7½. **Najnowszy Elementarz Polski** z wzorkami pisma, rysunków i rycinami razem **340 Figur** i z wskazówkami pedagogicznemi po kop. 25, 15, 10 i 5. **Najlepsza Metoda Angielska** dla samouków z wymową, do nauczenia się po angielsku w 24 lekcyach, 75 kop. Na przesyłkę pocztową dopłaca się do każdego rubla po 15 kop. Osoby nadsyłające wprost do autora z Królestwa rs. 3, a z Cesarstwa rs. 6, nie dopłazają nic na przesyłkę książek. **Skład główny u Autora (Reussnera) ulica Marszałkowska Nr. 142 w Warszawie.** (73-18-18)

Zakład Stolarski

JANA DRZYMULSKIEGO

ulica Grzybowska Nr. 41, w Warszawie.

przyjmuje obstalunki na Meble wszelkiego rodzaju, oraz na roboty Budowlane i sklepowe.

Ceny umiarkowane. 418-6-3

Wina wysyła się za zaliczeniem: franco Warszawa.

W. ZALESKI

Skład Win, Towarów Kolonialnych i Delikatesów

w PIOTRKOWIE Trybunalskim

EGZYSTUJĄCY OD 1862 ROKU

Poleca Szanownej Publiczności znaczne zapasy

WIN WĘGIERSKICH

z najlepszych lat, w wszelkich gatunkach i odcieniach, a mianowicie:

Samorodne wytrawne, beczka od Rs. 140 — 170.
Deserowe lepsze, pełne „ „ „ 180 — 300.
Wina lecznicze znane ze swej skuteczności i zalecane przez doktorów { **Maślacze** ciężkie, tłuste, butelka 3,00 — 8,00. **Stare Tokaje** z roku 1811, 1830, 1866, butelka 10,00—25,00.

Na żądanie dostawa w mniejszych baryłkach i butelkach.

Również utrzymuje i poleca: **Wina Ruskie, Francuzkie, Reńskie, Szampańskie, Hiszpańskie, Młody stare, Araki, Rumy i Konjaki oryginalne**, firmy Martell, po cenach przystępnych.

Cenniki i próby wina gratis i franco. Handlującym rabat. (50-12-10)

poleca
Gorsety Francuzkie,
Hafty Szwajcarskie,

SKŁAD NICI
I TOWAROW GALANTERYJNO-NORYMBERGSKICH
HELENY BONICZKOWSKIEJ
Krakowskie-Przedmieście 41, naprzeciwko ulicy Bednarskiej.

Woalki i inne towary po cenach przystępnych.
264—26—13

ZAKŁAD STOLARSKI N. CICHOCKIEGO,
Chmielna 16.

Przyjmuje wszelkie roboty w zakres stolarstwa wchodzące, a mianowicie: Budowlane i Sklepowe. Posiada na składzie **posadzkę gotową** i podejmuje się reperacyi takowej, jakoteż odnawia meble, fortepiany i t. p. Wykonywa **roboty stylowo-rzeźbiarskie**. 392-12-5

EUGENJUSZA
Główny Skład Perfumeryj oryginalnych
francuzkich i angielskich fabryk,
Wierzbowa Nr. 1,
I-sze piętro, wprost hotelu Angielskiego.

Poleca świeżo otrzymane z modnemi zapachami perfumy, pudry, mydła, oraz wielki wybór przyborów toaletowych, jakoto: szczotki grzebienie, ozdobne puszki do pudru, flakony do perfum i t. p. pochodzące z pierwszorzędnych fabryk zagranicznych. **Ceny wszystkich artykułów fabryczne.**

407 **Eugenjusz,** Wierzbowa Nr. 1, I-sze piętro. 4-3

Nagrodzona medalem na ostatniej wystawie
Warszawska Fabryka
DZWONÓW
Gęsia Nr. 79,
W WARSZAWIE.

Odlewa **dzwony** kościelne, przelewa stare z odstawą po drogach żelaznych, po możliwie nizkiej cenie. Poleca **okucia nowego systemu**, przy którym 10-cio letni chłopiec z łatwością dzwonić może największym dzwonem. 382-3-3

5 nagród, herb państwa austryackiego, za skuteczność!
„EXSICCATOR“
niszczy grzybek drzewny i osusza wilgoć raz na **zawsze**.
Broszurka bezpłatnie.
Adres dla telegramów i pism: **RITTER**, Warszawa.
154—52—21

MALARZ
Podejmuje się wszelkich robót kościelnych w zakres malarstwa wchodzących. Wykleja pokoje po 10 kop. od rolki.
(234-18-17) **Z. KOLIŃSKI**
Warszawa, Nowy-Świat Nr. 50.

Mało UŻYWANĄ
GARDEROBĘ DAMSKĄ
kupuje i sprzedaje nowo otworzony zakład przy ulicy Trębackiej Nr. 3. 409-12-3

Ważne dla panów Organmistrzów!

Mam honor zawiadomić szanownych P. p. fabrykantów, iż dnia 1 Maja roku bieżącego otworzyłem zakład samych cynowych głosów, próby frontowej i wewnętrznej. Rozmiary posiadam wszelkie podług życzenia. Roboty przyjmuję na zamówienie. Ceny przystępne i wykończenie staranne.

Michał Kutrzyk,
425-6-3 **Nowy-Świat № 8.**

Pierwsza Chrześciańska Pracownia
WYROBÓW GALANTERYJNYCH
w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 54.

Wykonywa wszelkie obstalunki galanteryjne, jako to: portmonetki, pugilaresy, portcigary, teki, kufry, walizy, torby, tornistry, futerały, różne paski, wszelkie przybory do podróży i t. p., również uskutecznia naprawy: wachlarzy, neceserek i wszelkich drobiazgów akuratnie i terminowo. Ceny bardzo nizkie.
401-8-3 **J. Maniecki i B. Miniewski.**

WINA NATURALNE.

Lampka od 5 do 50 kop.

Wina firmy „Oriental“
nie fabrykowane i nie tłoczone na miejscu, sprzedają się w piwnicach **na miarę, butelki** i **lampki** niżej cen handlowych. Próby i Cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.
402-8-3
SENATORSKA Nr. 11 (w podwórzu) **dom d. Roezlera.**

K. SIARKIEWICZ
w Warszawie, Grzybowska Nr. 23.
Zakład Ślusarsko - Mechaniczny

Wykonywa: ŻALUZYE z blachy stalowej karbowanej do drzwi i wystaw sklepowych, **okucia do okien i drzwi** od zwyczajnych do najozdobniejszych, **Konstrukcye żelazne i wszelkie roboty ślusarskie**. 399-6-2

WIELKI WYBÓR
Biżuteryi Złotej i Srebrnej jako też **Papierośnic, Sztućców** itp.
W MAGAZYNIE
A. KALHORN,
w Warszawie, Krakowskie-Przedmieście Nr. 71.
vis-à-vis Muzeum Przemysłu i Rolnictwa
CENY BARDZO NIZKIE.
Przyjmują się obstalunki i reperacye, wykonanie dokładne i punktualne. 406-3-3

Egzystująca od roku 1869
Fabryka robót Kościelnych i Salonowych
St. WYSOCKIEGO.

Wykonywa wszelkie roboty tak pozłotnicze jak i malarskie. Buduje nowe Ołtarze, Ambony i Chrzcielnice; zniszczone roboty przyprowadza do pierwotnego stanu, również odnawia stare obrazy nie zacierając piękna sztuki. Prowadząc fabrykę z górą lat 22, zyskałem sobie ogólne zadowolenie JWW. Księży Protoszczów, którym i nadal łaskawej pamięci się polecam. Nadto posiadam znaczny assortyment Ram, od najskromniejszych do najefektowniejszych.
Nowy-Świat Nr. 21. 364-6-4

SKŁAD SKÓR
Juljana Bretsznejder,
ulica Ś-to Jańska Nr. 5 w Warszawie.
Poleca wszelkie towary w zakres handlu Skór wchodzące. Pp. Rymarzom Blanki renomowanych fabryk. 384-6-5

Fabryka ORGANÓW Kościelnych
Adolfa Homana.

Poleca organy najnowszej konstrukcyi systemu „Stoczkowego“, przyjmuje zamówienia w Warszawie i na prowincyę, roboty wykonywa na zaliczkę lub koszt własny, po jak najprzystępniejszych cenach.
Z czem się poleca JW. W. Księżom proboszczom.
Ulica Nowy-Świat Nr. 8. 362-12-5

FABRYKA OCTU WINNEGO

POD FIRMĄ

ANTONI STALIŃSKI,

Hoża Nr. 46.

Mam zaszczyt zawiadomić, że będąc jedynym posiadaczem **sposobu wyrabiania Octu** po ś. p. ojcu moim Leonie Stalińskim, otworzyłem fabrykę, której zadaniem będzie zaskarbiać i nadal względy Szanownej Publiczności i pp. Kupców, jakiemi cieszyła się fabryka ś. p. ojca mego, przez **LAT CZTERDZIEŚCI.**

441-6-1

Antoni Staliński.

Sprzedaż detaliczna i hurtowa odbywa się w sklepie frontowym przy ul. Hożej Nr. 5.

WAPNO SULEJOWSKIE

w bryłach i lasowane na łokcie, **Cement krajowy i zagraniczny, Gips, Glinkę, Cegłę** ogniotrwałą, poleca Skład materyałów budowlanych

M. Radecki,

Okopowa Nr. 18, wprost ulicy Krochmalnej.

Odstawa natychmiastowa, po cenach najniższych. **Połączenie telefonem Nr. 116.** 295-16-13

Wystawa Tkacka Warszawa 1888 r. List pochwalny.

SPECYALNA FABRYKA POŚCIELI

A. DREXLERA

Warszawa, Nowo-Senatorska wprost Hotelu Rzymskiego i Niecała Nr. 2,

poleca po najprzystępniejszych cenach **Kołdry watowe flanelowe, Materace, Poduszki Pierze, Kapy, Bieliznę pościelową, Łóżka żelazne. Wózki dziecinne.** Obstalunki wyprawowe wykonywa w oznaczonym czasie. **Wata hygieniczna z owczej wełny.**

MEDAL zasługi Lwów 1877.

312-12-12

Pracownia **Artystyczno-Rzeźbiarsko-Snycerska**

446 **ANTONIEGO PANASIUKA,** 6-1

przeniesioną zostanie z d. 8 Lipca r. b. z ulicy Jerozolimskiej № 80 **do domu Nr. 5 przy rogu ulic Szpitalnej i Przeskok.**

Nowość i praktyczność!

dla właścicieli i rządców domów.

Uliczna cząstkowa sprzedaż smoły

z dostawą do domu na wiadra, półwiadra i ¼ wiadra. Cena wiadra kop. 90. Większe zamówienia z ustępstwem rabatu przyjmuje kantor składu Węgli, Sewerynów № 12 (2779ab)! 412-6-3

Wystawa przemysłowo-rln. w r. 1885. **DYPLOM UZNANIA.**

ISTNIEJĄCY OD 1862 ROKU

MAGAZYN MEBLI ZJEDNOCZONYCH STOLARZÓW

w Warszawie, Tłomackie Nr. 6, — były Hotel Wileński.

Poleca umeblowania pokojów jadalnych, sypialnych, salonów, i posiada meble od najwykwintniejszych do najkonieczniejszej potrzeby, po cenach możliwie niskich, także wszelkie roboty tapicerskie i dekoracye, podług najświeższych żurnali (103-13-13)

DACHÓW KRYCIE

oraz wszelkie roboty w zakres blacharstwa wchodzące, wykonywa tanio zakład

JÓZEFA ZACHWEJSKIEGO,

Nowolipie 18, w Warszawie. 416-52-3

W. Karpiński,

FABRYKA WÓD MINERALNYCH,

Mirowska Nr. 3, — Telefonu 600.

Za dobry wyrób i wielką produkcyę, na Wystawach: Paryzkiej i Krajowej nagrodzona medalami, wyrabia wody mineralne sztuczne tego samego składu i działania, co wody naturalne. Ekspedycya szybka i akuratna.

Składy w specyalnie urządzonych sklepach: na Miodowej, Nowym-Świecie, Placu Teatralnym, oraz w aptekach: Bühlera, Huberta, Kucharzewskiego, Kuśmierskiego i Więckowskiego.

420-5-3 **W. KARPIŃSKI,** Magister farmacyi.

KIO CZI

niezawodny środek **na pluskwy**

A. NOWAKOWSKI

Bielańska 3.

Pp. handlującym rabat. 387-6-4

DOM BANKOWY

X. RADZISZEWSKI

W WARSZAWIE — HOTEL EUROPEJSKI.

OPERACYE KANTORU:

1. Kupno i sprzedaż papierów publicznych, oraz wypłata kuponów.
2. Wymiana walut, banknotów i monet zagranicznych.
3. Dawanie przekazów i wpłat do zagranicznych miejscowości.
4. Udzielanie zaliczeń na papiery publiczne.
5. Asekurowanie pożyczek premiowych I i II Emissyi po 85 kop.
6. Sprzedaż na placu Warszawskim i wywóz zagranicę **Wełny i Zboża.** 16—52—27

ILLUSTROWANY CENNIK WARSZAWSKIEJ FILII

Fabryki Narzędzi i Machin Rolniczych, Kotłów i Machin Parowych, oraz Lejarni

H. CEGIELSKIEGO w Poznaniu,

obejmujący blizko 500 przedmiotów, wyszedł z druku i będzie wysyłany na każde żądanie zaadresowane **do Składu tejże Filii,** mieszczącej się **Nowy-Świat Nr. II.**

Ceny zniżone, możliwe ułatwienie zapłaty. 419-8-2

FILIA Z MOSKWY

firmy „MOSKIEWSKI MAGAZYN“

Nr. 2. Nowo-Miodowa Nr. 2. — Główny skład **Jarosławskiego Płótna**, oraz gotowej Damskiej i Męzkiej **Bielizny. Kretony i Zefiry.**

Wskutek ogólnego zastoju interesów, a tem samem nagromadzenia się znacznego zapasu towaru: nie bacząc i tak już na nizkie u nas ceny, otrzymaliśmy dyspozycyę z Moskwy aby jeszcze obniżyć takowe przez czas krótki na wszystkich znajdujących się na składzie towarach.

Firma nie ma nic wspólnego z podobnemi firmami w Warszawie. 438-4-2

W. KARPIŃSKI & W. LEPPERT

FARBY
LAKIERY
POKOSTY

OKAZY WYROBÓW
na stałej Wystawie
PRÓB I WZORÓW
(w Gmachu Muzeum).

299-10-7

Nagrodzona Medalami
Patentowana Fabryka
J. A. KRAUSSE,
50 lat od założenia w Warszawie
Skład Główny ulica Miodowa Nr. 3,
przeniesiony z pod № 12.

POLECA:
Lakiery do wszelkiego użytku,
Farby olejne przygotowane wprost do użycia,
Massy woskowe do podłóg,
Zaprawy lakierowe i terpentynowe,
Indygo-karmin do bielizny,
Farbki i Ultramarynę. 396-3-3

Fabryka, Skład hurtowy i Kantor przy ulicy Bonifraterskiej Nr. 9.

Zakład Bronzowniczo-Galwaniczny
L. KLECZYŃSKIEGO,
Niecała Nr. 1.

Przyjmuje obstalunki, odnawia i reparuje Srebra, Platery, bronzy. Łyżki stołowe, widelce i noże odnawia po 30 kop. sztukę; małe łyżeczki po 15 kop. Podejmuje się kościelnych robót. 336-8-8

Ul. Elektoralna Nr. 31.

Elektoralna Nr. 31.

ZAKŁAD NOŻOWNICZY
E. RODKIEWICZ,
W WARSZAWIE.

Przyjmuje zamówienia na Noże Maszynowe, Stołowe, Nożyczki, Brzytwy, Scyzoryki i t. p. Oraz przyjmuje wszelkie reperacye (wraz z ostrzeniem) w zakres Nożownictwa wchodzące. Po nader przystępnych cenach. 440-6-2

Elektoralna Nr. 31.

Ul. Elektoralna Nr. 31.

DOM HANDLOWY
TSIŃ-ŁUN
Zjednoczone T-wo Kupców Kjachtyńskich,
WARSZAWA: Krakowsk.-Przedm. 67, Marszałkowska 117.
Łódź, *Piotrkowska 17.*
Telefonu Nr. 614.

OTRZYMAŁ
świeży transport
HERBATY LĄDOWEJ
własnego zakupu **w Chinach,**
od rs. **1** kop. **48** do rs. **7** kop. **40**
za funt 365-6-5

Specyalna Fabryka
poleca rury ogrzewalne używane do lokali fabrycznych, zastępujące miejsce pieców,
a także **KALORYFERY** ulepszone i ekonomiczne tak, że jeden **kaloryfer** zużywa paliwa na **24** godzin od **20** do **30** kop.
Fabryka powyższe przedmioty kompletnie urządza.
398 *Żelazna 62*, **K. Müller**, *w Warszawie.* 6-3

Jedna z dawniejszych w Warszawie
Fabryka Robót Pozłotniczo-Kościelnych
Hieronima Wietreckiego
Nowy-Świat Nr. 31.

Buduje nowe ołtarze w różnych stylach, stare, zniszczone z gruntu odnawia nie zacierając sztuki piękna, roboty podejmuje się najtaniej i najsumienniej, na rozpłaty lub też swoim kosztem, coby stanowiło gwarancyę dobrej roboty.
Polecając się pamięci J. WW. Księży proboszczów i kollatorów.
Nowy-Świat Nr. 31. 345-8-8

SPECYALNA FABRYKA PAROWA
Mydeł Glicerynowych

Woda Kolońska KWIATOWA.

Eliksir wzmacniający zęby (aux Bénédictins)
Savon Mousseline w sześciu zapachach.

RYSZARDA WILDT.

Ma honor polecić Szanownej Publiczności wyborową **Wodę kolońską i Eliksir wzmacniający zęby (aux Bénédictins).** 374-12-6
RYSZARD WILDT. Plac Teatralny № 18.

FABRYKA
i Skład Broni
oraz **Przyborów Myśliwskich**
STEFANA BAGIŃSKIEGO,

egzystujący od 1860 roku

w Warszawie, ulica Długa Nr. 19.

Poleca w wielkim wyborze broń Myśliwską fabryk Angielskich, Belgijskich, Francuzkich i Zulskich. Broń Pipera, broń Zulska patentowana, broń z trzema lufami, broń z potrójnemi kamerami, specyalnie do konkursowego strzelania gołębi. Sztucery myśliwskie „expres“, flowery, rewolwery, kordelasy, noże myśliwskie, swory i obroże. Patrony do wszystkich kalibrów i systemów broni.

NOWOŚĆ! Ładunki jednostrzałowe do broni po Rs. 1.80 za 100 sztuk.

Wyłączna sprzedaż na Królestwo Polskie najlepszego prochu myśliwskiego.

CENNIKI NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO. 443-2-1

Medal Srebrny na Wystawie Paryzkiej 1891 r.

FABRYKA
Indygo-Karminu i Farbek do Bielizny
JANA STUCZKAJSKIEGO

zaszczycona listem pochwalnym na Wystawie w Moskwie w 1865 r.,

ЗНАКЪ ФАБРИЧНЫЙ Н.С. ВАРШАВА

W WARSZAWIE, 450-3-1

ulica Krochmalna Nr. 3 (1016).

MARKA FABRYCZNA И.СТУЧКАЙСКІЙ ВЪ ВАРШАВѢ

WAŻNE DLA WSZYSTKICH!

Stroję i reperuję fortepiany tu w Warszawie — a także wyjeżdżam na prowincyę.

Adres: *ulica Chłodna Nr. 46 m. 17*, **KALININ.**

Listowne wezwania przyjmuję także.

Grywać na wieczorach podejmuję się, a także udzielam lekcyi muzyki na godziny. 419-8-1

DO SPRZEDANIA

Partya Win

ruskich i zagranicznych.—Wiadomość: róg Miodowej i Długiej № 24, sklep **J. A. Czebłakowa.** 448-3-1

Jarosławski Magazyn.

NOWO-OTWORZONY

Główny Skład JAROSŁAWSKIEGO PŁÓTNA

stołowej, oraz gotowej **Damskiej i Męzkiej** Bielizny.

Poleca także Madopolamy, Kretony, Półpłótna, Szyrtyngi, a także Zefiry i Kretony kolorowe na Suknie, w najnowszych kolorach, pod gwarancyą—od 13 kop. za arszyn.

NOWOŚĆ! Ręcznie ozdobnie haftowane Garnitury na pokrycie łóżka, t. j. Kołdry, Poduszki, Jaśki, Karczki i Ekrany ze złoconemi ręcznemi haftami.

CENY FABRYCZNE.

Marszałkowska Nr. 136, róg Ś-to Krzyzkiej.

Za trwałość i dobroć wyrobów firma ręczy. Firma nie ma w Warszawie żadnej filii. 447-10-1

Światło Kościelne

w wielkim wyborze po cenach fabrycznych poleca

Skład Mydeł i Świec

F. ŁUKOWSKIEJ,

ulica Żórawia Nr. 17, róg Kruczej,

W WARSZAWIE. 444-3-1

FABRYKA KAPELUSZY MĘZKICH

433 **M. GRZESZKIEWICZA** 2-2

przeniesioną została na ulicę **WSPÓLNA, pod Nr. 17.**

Nagrodzona złotym i wieloma srebrn. medalami

SZYDŁOWIECKA FABRYKA

w mieście Szydłowcu (gub. radomska), kantor w Warszawie, *Jerozolimska 41*, jest jedyną w kraju, wykonywającą wszelkie wehikuły na gumowych resorach (buforach), systemem uprzywilejowanym Engelhardta. Ekwipaże na gumach odznaczają się nadzwyczajną mocą, lekkością, są przytem tańsze, np. powozy wiejskie kryte od 360 rs.—Cenniki po przysłaniu sześciu 7 kop. marek wysyłają się. 417-12-2

KAFLI Pieców zwyczajnych i Berlińskich i Kominków salonowych fabryka
MIKOŁAJ ŚCIĘGOSZ,
w Warszawie, Nizka Nr. 59. (199-26-16)

Kołdry bajowe, troki, poduszki skórzane, pierze i puch i t. p.

„CORICIDE“
Amerykański plaster na odciski
(niezawodny środek pozbycia się takowych)
po **kop. 35** za pudełko, polecają
Trzciński, Urbanowicz i Różycki,
Skład Materyałów Aptecznych
FABRYKA ŚRODKÓW OPATRUNKOWYCH
i Laboratoryum Chemiczno-Farmaceutyczne,
w Warszawie, **Krakowskie-Przedmieście Nr. 17,**
wprost kościoła po-Karmelickiego. 318-26-6

MATERACE z roślinnej wełny hygieniczne b. tanie, trwałe.

Stale posiadamy wybór wózków dziecinnych i kolebek.

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

WINA i **Koniak „Kizlarka“**
z własnych Winnic i Gorzelni
M. J. ZURABOWA
w Kizlarze (Kaukaz).
Można dostać takowe w różnych składach win w Warszawie i na Prowincyi. (3-52-28)
GŁÓWNY SKŁAD W WARSZAWIE **Senatorska 27.**

Na korku powinien być stempel firmy.

Na korku powinien być stempel firmy.

ZWRACAJCIE UWAGĘ

Farba patentowana w kraju i zagranicą, zabezpieczająca żelazo lepiej niż cynkowanie. Nowy ten wynalazek ma zastosowanie do malowania dachów, kopuł, wież, ścian, parkanów, lanych i kutych krat żelaznych, balkonów, kolumn, rur, schodów, rezerwoarów, cystern, lokomotyw, parostatków, maszyn i ich części składowych etc.

Farba ta ma efektowny ciemno-metaliczno-stalowy kolor, na słońcu dający piękny srebrny odblask.

Farba ta nie zachowuje na sobie pyłu ani kurzu; sadze i kopeć padające na dachy z kominów, prawie nie dają się zauważyć na powierzchni pokrytej tą farbą i zmywają się przy pierwszym deszczu.

Farba dobrze wyschnięta nie podlega żadnym zewnętrznym działaniom, jako to: tarciu przedmiotami tępemi etc., przeciwnie w tym wypadku poleruje się.

Jest ogniotrwałą.

Jest o wiele tańszą od wszelkich innych, będąc przez to najdostępniejszą dla ogółu.

Jest równie praktyczną do żelaza jak i do drzewa lub kamieni.

Kwasy na nią nie działają.

Po ośmiu latach od chwili pomalowania, nie okazała nawet śladów zniszczenia się.

Gwarancya trwałości ośmioletnia.

Farbę systemu A. L. Rożestwienskiego eksploatuje w Królestwie Polskiem wyłącznie Reprezentant **(Nowy-Świat Nr. 41 m. 28).**

Naśladownictwo zabezpieczone.

Potrzebni są agenci we wszystkich miastach Królestwa Polskiego.

REPREZENTANT GENERALNY
A. Czeplewski.

442-3-1

Skład Materyałów Aptecznych
Farb i Środków opatrunkowych
FELIKSA WARĘSKIEGO,
Tłomackie Nr. 13, vis a vis Przejazd,
W WARSZAWIE. 329-52-10

Blacharskie wyroby, krycie i malowanie dachów, wszelkie reperacye w **Warszawie** i na **prowincyi** najtaniej u
J. OZGE,
Wspólna N. 7. Wspólna N. 7. 291-12-11

ZAKŁAD STOLARSKI
A. KRAMARKIEWICZ
w Warszawie, ulica Nowy-Świat Nr. 8. 428-26-1

Praktyczne, trwałe i tanie
maszyny i narzędzia rolnicze, poleca **H. CEGIELSKI,** Skład maszyn,
Filia w **Warszawie, Nowy-Świat II.**
(151—48—21)

Po pogorzeli z d. 27 kwietnia r. b.
odrestaurowany, na nowo otwarty został
SKŁAD WIN
i Towarów Kolonialnych
FELIKSA PAWŁOWSKIEGO
Bracka róg Chmielnej
i poleca się dalszym łaskawym względom Szanownej Publiczności.
Zaopatrony w świeże towary kolonialne, Koniaki, różne Wódki, Piwa i **ocalałe w piwnicach Wina węgierskie** i Miody stare. 430-3-2

CZYSTA 2, wielka wystawa za kratą. Na składzie 100 numerów łóżek tel. od Rs. 2.80.
MAGAZYN **S. WROTNOWSKI,** Pościelowy
356-52-7

Treść numeru: „Podskarbiowie narodu“. (Obrazki z natury). III. Pantersohny (d. c.)—Ostatni bój, przez E. Drumonta (d. c.)—Odpowiedź z powodu recenzyi „Badań z historyozrfii“ przez T. Chrzanowskiego.—Cel pieśni (wiersz) przez J. Kuczyńskiego. — Na posterunku, feljeton Kamiennego. — Z Całego Świata, przez E. Jerzynę. — Z listów do „Roli“.—Kronika bieżąca, krajowa i zagraniczna.—Rozmaitości.—Sprawozdanie handlowe. — Odpowiedzi redakcyi. — Ogłoszenia. — **W odcinku:** Czem się nie frymarczy! (powieść) przez Sileziusa.

Redaktor i Wydawca Jan Jeleński. *Дозволено Цензурою. — Варшава 20 Іюня 1891 г.* (Drukiem „WIEKU“ Nowy-Świat N-r. 61)